Nr. 251. Lwów — Czwartek dnia 31 Października 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi
we Lwowie: na prowincyi: za granicą:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h.
półrocznie 12 „ 15 „ — 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana. We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 15 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannesberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stift. 4, E. Brano I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold I VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Giborowskiego następca: Raczkowski 14 Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztnją po 10 ct.)

Nieporozumienia.

Wszystkiego raczej można się było spodziewać, aniżeli przesilenia na polskiej stronie w czasie rozpraw nad ugodą. Można było sądzić, że właśnie pomiędzy rządem a Kołem polskiem stosunek na razie jest tak jasno sformułowany, iż w trakcie sesyi jesiennej do żadnych starć przyjść nie może.

Rząd postawił zasadę ogólną, zdawało się, dla wszystkich stronnictw jednakowo ważną, że kwestya ugodowa nie może być ani przedmiotem ani sposobnością do targów politycznych. Koło polskie zaś najbardziej z pomiędzy wszystkich stronnictw parlamentarnych do tej zasady się zbliżało, zajmując w sprawie ugody stanowisko takie, jak wobec każdego innego traktatu monarchii z innem państwem i postanowiło oceniać ugodę z punktu widzenia mocarstwowego stanowiska monarchii na zewnątrz.

Tymczasem czyjaś niezręczność a może tylko niefortunny zbieg okoliczności, wywołały szereg nieporozumień, pomiędzy przewodnictwem Koła polskiego a rządem, względnie pomiędzy prezydyum Koła a ministrem dla Galicyi, wymagających wyjaśnień.

Asumpt dały rokowania pomiędzy rządem a Rusinami, które toczyły się równolegle, jak oficyalnie zapewniano, za wiedzą i w porozumieniu z Kołem polskiem. Koło polskie, jak wiadomo, wobec pewnych żądań klubu ruskiego nie zajęło stanowiska oporu, a jedynie żądało, aby bez niego żadnych obowiązujących nie powzięto w tej sprawie postanowień.

W trakcie rokowań Rusinów z prezydentem gabinetu ogłaszane telegramy notowały, jak długo konferencya trwała i kto brał w niej udział. Ze strony rządu wymieniano zawsze prezydenta ministrów br. Becka i ministra skarbu dr. Korytowskiego, często ministra oświaty dr. Marcheta, raz wymieniono także namiestnika hr. Potockiego, który właśnie bawił podówczas w Wiedniu — cicho zaś i głucho było o ministrze dla Galicyi hr. Dzieduszyckim, który choćby z tytułu zajmowanego stanowiska i sprawy, której konferencye dotyczyły, był niewątpliwie powołany do brania udziału w tych naradach.

Tymczasem pojawił się komunikat klubu ruskiego, ogłaszający „rezultat" pertraktacyj jego z rządem i przedstawiający cały szereg już przyznanych przez prezydenta ministrów koncesyj, w niektórych szczegółach tak drobiazgowy, iż zapowiada nawet treść okólnika, który namiestnik w przyszłości do starostów wyda...

Komunikat ten zapewniający, że pertraktacye już skończone i zdobycze uzyskane, wywołał wzburzenie w prezydyum Koła polskiego i wśród członków Koła, którzy o sprawie tak ważnej dowiedzieli się nie z ust powołanych, ale jedynie z dzienników, nie mając przedtem sami sposobności nawet objawienia swego zdania — i u ministra dla Galicyi hr. Dzieduszyckiego, który pominięcie swojej opinii przed zakończeniem sprawy, musiał wziąć jako votum nieufności, pochodzące z tej strony, która to pominięcie wywołała, a więc ze strony rządu lub Koła i wyciągnąć odpowiedne konsekwencye.

Tu rozpoczyna się właśnie konflikt Koła polskiego z rządem i rozbieżność wersyj o przebiegu rokowań, podawanych przez najwybitniejsze osobistości polskiej reprezentacyi w Wiedniu z jednej, a rządu z drugiej strony. Prezydent ministrów twierdzi, że z konferencyj z prezydyum Koła polskiego wyniósł przekonanie, iż przedstawicielstwo Koła polskiego zgadza się na koncesye, jakie rząd Rusinom przyznał. Prezydyum Koła atoli twierdzi znowu, że mówiono wprawdzie o tych żądaniach, że na niektóre ustępstwa zasadniczo się nawet godzono, lecz formalnego placet nie było.

W tym rozstroju odniesiono się telegraficznie do namiestnika hr. Potockiego, który też zaraz w poniedziałek do Wiednia przybył. Odbyła się bezwłocznie konferencya namiestnika z prezesem Koła, z prezydentem gabinetu, wczoraj w południe z komisyą parlamentarną Koła a wieczorem od g. 7 do 11 w nocy posiedzenie pełnego Koła, w którem wzięli udział obaj ministrowie hr. Dzieduszycki i dr. Korytowski, jakoteż namiestnik hr. Potocki. Przebieg posiedzenia był poufny a dziś ciąg dalszy jego.

Nie wątpimy, że narady Koła polskiego rzecz wyświetlą i na wewnątrz i na zewnątrz. Na wewnątrz wyjaśnione zostaną błędy i nieporozumienia i epizod ten ostatnich dni październikowych przejdzie bez głębszego echa, a na zewnątrz postara się Koło o autorytatywną enuncyacyę, za pomocą której uspokojoną zostałaby obawa społeczeństwa polskiego, iż jednostronne koncesye rządu na rzecz Rusinów aż do ustawowego uregulowania kwestyj narodowościowych w Austryi i do porozumienia się obu narodowości w Galicyi, podobnie, jak rzecz postawiono już dawniej w Czechach, są stanowczo wykluczone.

Do „Dz. pol." dziś telegrafują z Wiednia:

Ogłoszony onegdaj komunikat ruski przedstawia się jako nietaktowna, a nawet wręcz nieprzyzwoita próba wprowadzenia w błąd opinii publicznej. Rokowania prowadził br. Beck wyłącznie w roli pośrednika, nie przyznawał Rusinom żadnych jednostronnych ustępstw. Nadto przy rokowaniach tych był zawsze minister skarbu dr. Korytowski. Rokowania nie zostały ukończone i dopiero miały być przedmiotem narad z przywódcami Koła polskiego i ministrem dla Galicyi. Rusini jednakże ogłosili komunikat, aby wykazać, że dostali coś od rządu wbrew woli Koła polskiego. W komunikacie wymienili nawet także rzekome ustępstwa ze strony rządu, które należą do kompetencyi Wydziału krajowego i z któremi rząd niema nic wspólnego. Wskutek tego komunikatu rozeszła się pogłoska, że minister Galicyi hr. Dzieduszycki podał się do dymisyi. Wnet atoli nastąpiły ze wszystkich stron wyjaśnienia, które wykazały, że hr. Dzieduszycki niema obecnie powodu do dymisyi.

Żądania ruskie.

Przywódcy klubu ruskiego nie złożyli ogłoszeniem komunikatu o zdobyczach, przyznanych im przez rząd, dowodu doświadczonych i wytrawnych parlamentarzystów. Politykę uważają za synonim z wiecami. Zdaje im się, że jak na wiecach można włościanom rozdawać łany dworskie, lasy pańskie, przyrzekać zniesienie podatków a nawet i służby wojskowej — tak i z Wiednia, skoro się pomówiło z prezydentem ministrów, można rozsyłać za pomocą komunikatów zapewnienia wyborcom, że wbrew Lachom, a z ich szkodą, dostało się wszystko i ustępstwa polityczne i kulturalne i ekonomiczne...

O tych ekonomicznych pisze korespondent „Czasu": „Mało na zewnątrz przedestało się wiadomości o staraniach ruskich w całym szeregu spraw na pozór drobnych, a jednak w wysokim stopniu niebezpiecznych dla naszego przyszłego rozwoju narodowego i ekonomicznego. Kluby ruskie mianowicie rozpoczęły systematyczną akcyę, zwróconą przeciwko naszym Tow. rolniczym.

Dotychczas subwencye ministerstwa rolnictwa bywały wypłacane albo wydziałowi kraj., albo Tow. rolniczym, które zużywały je we własnym zakresie działania, albo też przekazywały je innym korporacyom, pracującym w pewnym specyalnym kierunku lub w mniejszym zakresie terytoryalnym, a więc Kółkom rol., tow. ogrodniczym, rybackim itd. Niedawno założono ruskie towarzystwo gospodarskie, a nadto „Proświta", tow. im. Kaczkowskiego i inne organizacye niezawodowe, ale niestety, prowadzone w duchu skrajnego radykalizmu narodowego i społecznego, wystąpiły z petycyami o udzielenie bardzo wysokich zasiłków bezpośrednio z funduszów ministeryalnych, a zatem z pominięciem tow. rolniczych krakowskiego i lwowskiego, do tego czasu stale pośredniczących między krajem a rządem w kwestyach wchodzących w zakres administracyi agrarnej.

„Pośrednictwo to jest niezbędnie potrzebnem jako sposób kontroli zużycia zasiłków. Ministerstwo nie znając lokalnych stosunków, nie będzie wstanie przeszkodzić zużycia zasiłków rolniczych na agitacyę społeczną i narodową. Pomijając jednak nawet sposób zużycia funduszów, zastanowić się trzeba nad tem, skąd będą wzięte te fundusze. potrzebne do pokrycia wielkich wydatków, jakieby wynikły z ewentualnego urzeczywistnienia tego rodzaju postulatów ruskich. Oczywiście, fundusze, przeznaczone dla krajów niemieckich i czeskich nie zostaną uszczuplone, ale powstrzymaną będzie możność rozwijania się istniejących instytucyj krajowych, posiadających zapas doświadczenia i wprawę w działaniu. Rozwój więc ich będzie poświęcony na rzecz eksperymentów, których rezultat jest nieobliczalnym".

Nasz korespondent wiedeński donosi nadto, że głównym staraniem klubu ruskiego było uzyskać fundusze na ruski bank parcelacyjny.

Groźne niebezpieczeństwo dla włościan w Królestwie.

U nas niezapomnianą jest jeszcze z przed lat mniej więcej trzydziestu sprawa Banku włościańskiego, który chętnie udzielał włościanom pożyczki, liczył wygórowane koszta i wysokie procenta, a następnie nie dopilnowywał punktualnego płacenia rat, aby doliczać jeszcze wyższe procenta. Bank rustykalny o mało nie zakończył swego istnienia ogromną ruiną włościan naszych i zaledwie dzięki akcyi obywatelskiej, grożące to nieszczęście udało się od włościan naszych odwrócić.

Podobna ruina, z odmiennych atoli przyczyn, zagraża obecnie włościanom w Królestwie. Tamtejszy Bank włościański, instytucya nie obliczona na zyski, a mająca pośredniczyć w nabywaniu przez włościan ziemi, urządzona jest w ten sposób, że użycza jedynie pożyczki spółkom tworzonym w celu nabycia gruntu za poręką solidarną wszystkich jej członków. Obecnie, jak donoszą, ciężą na włościanach-właścicielach gruntów w Królestwie, nabytych przy pomocy Banku włościańskiego, zaległości wynoszące przeszło 5 milionów rubli.

Powód powstania i nagromadzenia się tej ogromnej zaległości dała przedewszystkiem zasada solidarnej odpowiedzialności dłużników, którzy dla kupna gruntu przy pomocy Banku włościańskiego zwykle wiążą się w spółkę, dla ułatwienia sobie tranzakcyi, którą z poszczególnymi nabywcami Bank zawiera bardzo niechętnie.

Skoro następnie w spółce takiej dochodzi do płacenia rat od pożyczki zamożniejsi włościanie oglądają się na to, ile wnieśli ubożsi i pilnie wystrzegają się czynienia większych, niż oni, wkładów, bo się boją, że przewyżka, jakąby wnieśli, na nic im się nie przyda, gdyż Bank będzie się liczył nie z oddzielnymi członkami spółki nabywczo parcelacyjnej, ale z całą na raz spółką. Skutkiem ubiegania się dłużników Banku nie o dorównanie najlepszym, lecz przeciwnie najgorszym płatnikom, musi gromadzić się olbrzymia zaległość, i to jest pierwsza. ogromna, niepowetowana krzywda, jaką wyrządza solidarna odpowiedzialność włościanom nabywcom parcel. Wiadomo bowiem każdemu, że u rolnika raz nagromadzony dług zepchnąć nader trudno i że przyzwyczajenie do zalegania, raz nabyte, wchodzi u niego w krew i naturę i podrywa mu byt cały.

Niekiedy Bank, chcąc oszczędzić lepszych płatników, odbierał od spółek wykaz dłużników zalegających i rozpoczynał egzekucyę od obarczonych największą zaległością. Lecz realizacya szła tępo, a możliwość jej przyspieszenia przez wyzyskanie solidarnej odpowiedzialności, popychała mniej cierpliwe władze do rozwijania egzekucyi przeciwko najzamożniejszym, najpilniejszym gospodarzom i najlepszym płatnikom, bo od tych było co brać, nawet nie dotykając przedmiotów do gospodarstwa niezbędnych, które prawo wyłącza z pod egzekucyi. pod nazwą nieruchomości z przeznaczenia. Dotychczas co do prześladowania egzekucyą najzamożniejszych parcelantów nie zachodziły skargi. Wszakże obecnie władza centralna Banku włościańskiego zaleciła oddziałom, aby dla przyspieszenia ściągnięcia owych 5 milionów zaległości nie zaniedbały korzystać z solidarnej odpowiedzialności dłużników, a to znaczy, że mają się zwracać z egzekucyą do najzamożniejszych. Będzie to niewątpliwie drugi fatalny skutek solidarności, którego sama obawa spowodowała pierwsze złe następstwo, to jest — zaleganie. Nieszczęściem będzie, jeżeli oba złe następstwa złączą się razem i spotęgują nawzajem.

Rzec można, iż solidarną odpowiedzialność dłużników wprowadzono jedynie dla wygodności Banku. gdyż po za tem nie ma ona za sobą najmniejszego, ani ekonomicznego, ani społecznego, ani też moralnego uzasadnienia.

Pod względem ekonomicznym, grunty kupują się przy pomocy Banku włościańskiego nie na ślepo, lecz na podstawie pracowicie dokonywanego szacowania, które sprawdza się co do ścisłości i kontroluje różnymi sposobami Tak więc należność Banku zabezpieczona jest rzeczowo w zupełności, zwłaszcza w kraju ludnym, w którym zapotrzebowanie gruntu wciąż wzrasta. Nie ma zatem Bank najmniejszej potrzeby szukać dodatkowego zapewnienia w odpowiedzialności pracowitszych i zdolniejszych płatników, za leniwych i nieudolnych. Korzyść, jaka mogłaby ziścić się dla Banku w przyspieszenia tą drogą odbioru swej należności, jest pozorną tylko, bo wraz z krzywdą, jaką solidarna odpowiedzialność wyrządza staranniejszym gospodarzom i dobrym płatnikom, pracowitość, oszczędność i gospodarność tracą dla nich wartość i znaczenie. Prostem następstwem tego urządzenia będzie zatem obniżenie wśród klientów Banku tych cnót, po osłabieniu których, pójdzie ogólne obniżenie wypłatności. Chociażby bowiem Bank wybierał sobie zawsze najlepszych płatników dla zwrócenia przeciwko nim egzekucyi, to komplet, z którego będzie musiał wybierać, stawać się będzie z biegiem czasu stopniowo coraz gorszy.

P. Józef Jezioranski podnosząc w warszawskiem „Słowie" grożące włościanom w Królestwie niebezpieczeństwo egzekwowania owych pięciu milionów rubli, kładzie nacisk na to, iż w przyszłości owa zasada solidarnej odpowiedzialności powinna być niezbędnie zniesioną w dzisiejszych bowiem czasach zamąconych pojęć o prawie własności, jest wprost nakazane przez moralność i i niezbędne, aby każdy dłużnik banku włościańskiego odpowiadał za siebie i tylko za siebie. W Królestwie Polskiem, istnieją hypoteki, zawiązywanie więc społek dla powiększenia bezpieczeństwa banku włościańskiego jest zupełnie zbyteczne. Każdy nabywca członek spółki parcelacyjnej może mieć zaprowadzony oddzielny wykaz hypoteczny a więc bank włościański ma możność egzekwowania każdego z osobna zalegającego dłużnika z zupełnem zaniechaniem solidarnej odpowiedzialności, a unikając egzekucyj zbiorowych, wprowadzi przez to sprawę w tryb należyty, przyzwyczai interesantów do terminowości, i pójdzie w duchu indywidualistycznym, jedynie słusznym i zbawczym,

Z prasy zagranicznej.

Zwracano w naszej prasie już parokrotnie uwagę na to, iż Rusini do napaści na Polaków na terenie prasy francuskiej używają systematycznie od kilkunastu miesięcy osobnego człowieka, mianowicie niejakiego p. Fedorczuka. Ale też równocześnie odrazu stwierdzono, że tej placówki publicystycznej ruskiej nie trzeba brać poważnie. Popierwsze dlatego, że obejmuje ona teren nieskończenie szczupły i właściwie niemal żaden, bo wszystko to odbywa się w tygodniku „le Courrier Européen", którego nikt nie czyta w Paryżu, i w którym napaści na Polaków są zupełnie zrozumiałe, gdyż jednym z członków komitetu redakcyjnego tego pisma jest smutnej sławy, w stosunku do naszych spraw politycznych, p. Bjoernson. Powtóre dlatego, że artykuły p. Fedorczuka są śmietnikiem najnikczemniejszych kłamstw, oszczerstw, perfidyj, ot np. w ostatnim artykule o procesie studentów ruskich pisze o jednym z świadków polskich, że „miał zbyt polskie pojęcie o przysiędze to znaczy, że można mu było kazać zeznawać wszystko, co się chciało"; a aby dać przykład jak „szlachetni Polacy oceniali proces" — mówi p. Fedorczuk — „zwrócę uwagę na artykuł polskiego pisma „Monitora" (p. Breitra !), który nie jest organem żadnej partyi politycznej". Nie brak zatem najzupełniej stanowczych powodów do ignorowania i praktycznej skuteczności i moralnej wartości publicystyki p. Fedorczuka.

Jednakowoż w ostatnim numerze „Le Courrier Européen" (n. 43 z d. 25 października) dostała się na ten śmietnik kłamstw p. Fedorczuka jedna wiadomość, której nie wolno nam pominąć milczeniem ze względu na tego, kogo ona dotyczy, mianowicie V. Jagića profesora slawistyki na uniwersytecie wiedeńskim.

Mianowicie p. Fedorczuk pisze, iż prof. Jagić wypowiedział „w prywatnej rozmowie, nazajutrz po procesie" słowa następujące:

„Zwycięstwo moralne w procesie odnieśli Rusini Ale drżę na myśl o strasznej nienawiści, jaka zapanuje między dwoma narodami słowiańskimi wskutek tego procesu. Polacy zapominają, że ich sposób postępowania daje wszelkie prawa działania przeciw nim Prusakom i Rosyanom".

Jest rzeczą wręcz nie do uwierzenia, aby p. radca dworu Jagić, sam profesor uniwersytetu mówił o „moralnem zwycięstwie" tych, którzy zdemolowali uniwersytet i poranili ciężko jednego z profesorów

Jest także rzeczą wręcz nie do uwierzenia, aby p. Jagić, który niewątpliwie zna stosunki polityczne narodów słowiańskich, mógł przyrównać położenie Rusinów w Galicyi do położenia Polaków w Prusiech i w Rosyi, a postępowanie Polaków do postępowania Prusaków i Rosyan.

To też wiadomości tej nie dajemy wiary i jesteśmy pewni, że prof. Jagić jej zaprzeczy.

Korespondencye.

Paryż, 25 października.

(Sprawki następcy Dreyfusa. — Oficer marynarki szpiegiem. — Jego przeszłość. — Anonimy. — Przyłapanie zdrajcy. — Wynik rewizyi. — Drugi szpieg. — Przypadkowe zdemaskowanie. — Sprawy wojskowe w parlamencie. — Picquart.)

Wypadkiem dnia jest aresztowanie oficera marynarki, obwinionego o szpiegostwo. Sprawa

Listy, które nie zostały wysłane.

Zamiast motta:

Czy zwróciło kiedy Twoją uwagę, jak wiele napisanych listów nie zostaje wcale wysłanych? W ich miejsce wysłane zostają listy inne, ale właśnie tamte niewysłane są najważniejsze. Są one zawsze wypływem pierwszego impulsu serca lub sumienia, a w każdym razie dyktuje je szczerość. Potem jednak odzywa się roztropność, wyszkolenie towarzyskie, ratujące kłamstwo... i w miejsce nieporządnie, gorączkowo rzuconych wierszy, którym serce podpowiadało, zjawiają się ładnie sformułowane słowa rozsądku. Kto wie, ile cierpienia i kłamstwa byłoby mniej na świecie, gdyby wszystkie niewysłane listy — zostały były wysłane...

(Urywek z listu).

I.

List, który nie został wysłany.

Niejeden człowiek przez całe swoje życie nie znajduje chwilki czasu, aby popatrzeć na własne życie; mnóstwa roboty i interesów, rozliczne kłopoty codzienne nie pozwalają wejść w siebie, rozważyć, że coś jest w nieporządku, że nie żyjemy tak, jakbyśmy żyć powinni, że nawet nie żyjemy tak, jakbyśmy żyć chcieli. Musi dopiero przyjść jakieś uderzenie z zewnątrz lub jakaś chwila przypadkowej samotni poza codziennem otoczeniem, poza codzienną pochłaniającą pracą. I od razu widzi się jasno wszystko: na około siebie i w sobie.

Myśl tę czytałem niedawno w jakiejś dziwnej książce. Teraz, gdy jestem sam, przypomniała mi się. Przez cały dzień, podczas podróży przez nieskończoną, śniegiem pokrytą równinę, w okolicy zupełnie mi obcej, pięćdziesiąt wiorst od stacyi i teraz, gdy oczekując jutrzejszego poranka, aby się udać na oglądanie lasu, siedzę na starej, skórzanej sofie w zanadto ogrzanej izbie leśniczówki — przez cały dzień jestem absolutnie sam... Nie mogę przecież liczyć otyłego leśniczego i jakiegoś gajowego i jego żony... Na około mnie niema nikogo: są tylko myśli moje. I zebrało mnie pragnienie, napisać do Ciebie, Liso. Po raz pierwszy będę z Tobą mówił tak, jak teraz.

Gdyśmy na kilka dni się rozstawali, wzięłaś odemnie przyrzeczenie, że będę do Ciebie pisał.. Czy jednak nie było lepiej ograniczyć się do telegramu, donoszącego, że szczęśliwie zajechałem? Być może. W każdym razie telegram taki byłby dla Ciebie przyjemniejszym, aniżeli ten list. Lecz nie. Spróbuję...

Dwadzieścia już lat minęło, Liso, odkąd pobraliśmy się a właściwie nigdy jeszcze nie otworzyłem przed Tobą mojej duszy. Dlaczego się tak działo? Pobraliśmy się przecież z miłości. Przypominam sobie, że nawet ze zbyt namiętnej miłości. Z początku była młodzieńcza namiętność, uściski, pocałunki, zachwyty... Nie było wtenczas czasu myśleć o rozmowie. A potem? Potem spostrzegłem, że Ty odnosisz się z zazdrością do wszystkiego, co nie jest Tobą w mojem życiu i co nie nas, to jest mnie i Ciebie dotyczy, a więc do moich przyjaciół, do moich prac, do moich książek. Ta zazdrość Twoja była jakaś chorobliwa. Ale ja kochałem Ciebie, Liso i miałem dla Ciebie litość. Z powodu Twoich łez, Twoich histerycznych napadów, cierpiałem więcej, aniżeli Ty sama. I tak nie mogłem dzielić się z Tobą mojemi wrażeniami, mojemi myślami, mojemi marzeniami. Opowiadałem Ci tylko o faktach i o moich planach.

Plany moje rozumiałaś i pomagałaś mi w nich, jak umiałaś. Byłaś dobrą, oddaną żoną i w mojej karyerze grałaś pierwszą rolę. Zawdzięczam Ci wiele: Tobie i Twemu praktycznemu zmysłowi. Mogę powiedzieć, że jest to niemal dziełem Twoich rąk, że skromny student, który w głębi duszy myślał o profesurze, jest dziś poważanym finanzistą. I jak z początku, tak zawsze aż do tej chwili, wszystko wypada dobrze, czem Ty kierujesz. Prowadzimy wielki dom, mamy liczną służbę, piękne konie i powozy, kucharza, który przedtem służył w angielskim klubie. Ty i nasza córka ubieracie się u Brisaka, jesteście na każdej premierze, a dwa razy w miesiącu zbiera się u nas towarzystwo. Być może, że masz słuszność, iż w tem wszystkiem znajdujesz upodobanie. Pamiętam bardzo dobrze, jak Twoje, dziś tak wypielęgnowane i białe ręce, smażyły dla mnie kawałek mięsa i jak nie gorzej od krawca nicowałaś mój tużurek. I śmiejąc się, obiecywałaś mi: poczekaj, wszystko jeszcze mieć będziemy. Istotnie, teraz mamy wszystko. Pamiętam, jak zawsze mi pomagałaś, pamiętam Twoją energię w urządzaniu naszego gniazdka. I nie zapomnę nigdy. Ale... Urządziliśmy się jakoś tak, że ja, chociaż obok Ciebie żyję, prowadzę podwójne życie. Jedno życie, to jesteś Ty, dom, dzieci, konkretne rzeczy, fakty. Drugie życie, to myśli, idee, nastroje... ale nie... Ty.

Teraz jestem zdala od Ciebie i pozostaję zupełnie pod mocą tego mego drugiego życia i nie lękam się mówić z Tobą. Chcę mówić o tem... zgadujesz... co nas oboje w ostatnich czasach niepokoiło i dręczyło, o moim stosunku do Z. N.

Widzę, jaką jesteś. Powiedzmy; jesteś zazdrosną. Nie umiesz panować nad sobą nawet w obecności naszej córki lub w obecności służby. Rzucasz obrażające słowa i płaczesz przy każdej sposobności. Zaciężyłaś nademną bardziej, aniżeli to jest sprawiedliwe.

Zdecydowałem się i powiem Ci otwarcie... lecz na Boga! zechciej spokojnie przeczytać do końca... że polubiłem tę Z. N. Nie oszukiwałem Cię nigdy, Liso, nie trwoniłem mojej duszy na małostkowe, potajemne miłostki. Żyłem dla mojej rodziny, dla mojej pracy... Aż znalazła się Z. N. i polubiłem ją. Widzę w niej moją młodość, Liso, moje marzenia, moje problemy. W jej dużych jasnych oczach odzwierciedla się... tak mi się wydaje... niebo, na które niegdyś przez łzy patrzałem, gdym po raz pierwszy czytał „Don Carlosa..." Śmieszne to, nieprawdaż? Rzeczywisty, tajny radca Komorin i don Carlos? Ale każdy ma w swej duszy struny, które trącone odpowiadają bolem lub radością. I ta dziewczyna, która z powodu swego wieku mogłaby być raczej przyjaciółką, aniżeli nauczycielką naszej córki, wszystko to we mnie obudziła. Ona, jej oczy, jej ciemne suknie, nawet jej biały kołnierzyk... wszystko wywołuje w mej duszy wspomnienia wiosny, poezyi, muzyki, budzi to wszystko, na co nie miało się czasu i o czem myśleć było śmiesznością. Kocham ją.

Chciałbym to rozgłosić całemu światu. Nie chcę kłamstwa. A jednak muszę się kryć z mojem uczuciem, muszę się taić przed Tobą, muszę szukać wymówki, gdy do niej idę, mogę tylko potajemnie do niej pisać. Nie mogę tak żyć; nie mogę i nie chcę. Słuchaj, Liso. Lękam się mówić do Ciebie o tem, a jednak Ci mówię. Moje nazwisko, moja praca, mój majątek, ja cały należę wyłącznie tylko do Ciebie; nie opuszczę Ciebie nigdy, jestem niewolnikiem Twoim i naszych dzieci... Gdybyś jednak dobrowolnie puściła mnie od siebie! Liso! Skąd jeden człowiek może mieć takie nieograniczone prawo nad drugim? Ja naprzykład, wiem, że Ty je masz i przyznaję Ci to prawo, ale w głębi mej duszy wszystko protestuje przeciw temu i pyta Ciebie: jak ty mogłaś prawo takie sobie wziąć..?

Nie mam jej więcej kochać? Rozkaż mi więc, abym uszy sobie zatkał, bym nie słyszał, abym oczy zamknął, bym nie widział... rozkaż memu sercu, aby nie uderzało... Nie posiadasz takiej mocy! Powtarzam Ci, nie opuszczę Ciebie. Ale Ty znajdź w sobie tyle odwagi, dobroci

przypomina poniekąd aferę Dreyfusa. Zdrajcą kraju bowiem jest także żyd pochodzenia niemieckiego, Karol, Benjamin Ulmo, urodzony w r. 1882 w Lyonie, syn bogatego handiarza skór. Wstąpił do marynarki francuskiej mając lat 16, był bardzo zdolnym i zdawało się, że czeka go świetna karyera. Przełożeni nie szczędzili mu pochwał i dopiero, gdy został oficerem, począł się zaniedbywać i żyć hulaszczo. Podczas służby na morzu stał się namiętnym morfinistą, oraz karciarzem, W grze miał powodzenie niemałe. Prowadził dom otwarty w Tulonie, gdzie mieszkał po wielkopańsku. Tej jesieni otrzymał dłuższy urlop i w towarzystwie swej przyjaciółki, nazwiskiem Lison zamieszkał na przedmieściu Mourillon we wspaniałej willi, w której przebywał dawniej b. król Dahomeyu. W ostatnich tygodniach szczęście w kartach odwróciło się od niego, i wówczas, by dojść bez trudu do pieniędzy, będąc z rodu człowiekiem sprytnym i mało skrupulatnym, jął się rzemiosła szpiegowskiego. Pociąg do niego miał widocznie od dawna, gdyż znajomość sztuki fotograficznej zużytkowywał w ten sposób, że czynił zdjęcia fortów, urządzeń okrętów wojennych, nowych dział itd.

Na ślad zdrady Ulma naprowadził władze list anonimowy, jaki otrzymało ministerstwo marynarki.

W tym liście było napisanem, że Karol Ulmo posiada fotografie i dokumenty bardzo ważne i że przed sprzedaniem ich obcemu mocarstwu (Niemcom), chce je zwrócić Francyi za cenę 150.000 franków. Pieniądze te miały być złożone w miejscu dokładnie określonem, w Lyonie. Ofertę swą uczynił ministerstwu w ten sposób, że ogłaszał w dziale anonsowym dzienników, iż jest w posiadaniu cennych dokumentów i planów i że za oznaczoną kwotę, gotów jest oddać je ministerstwu wojny i marynarki. Anonse nadawał pocztą i posługiwał się pismem maszynowem. Gdy ministerstwu doniesiono poufnie, kto jest autorem tych ogłoszeń, wysłano do Tulonu profesora szermierki, p. Joinville'a, który we wskazanem miejscu spotkał się z Ulmem. Ten nie znając profesora, a nie dowierzając mu, skierował ku niemu lufę rewolweru. Joinville wzniósł ręce w górę i powiedział: „widzi pan, że jestem bezbronny; jestem upoważniony, aby przyjąć od pana dokumenty, lecz nie załatwię sprawy, jeśli pan nie odrzuci broni. Gdy Ulmo to uczynił, profesor ujął go za kark, powalił na ziemię, dał hasło detektywom i ci uwięzili szpiega.

W pierwszem przesłuchaniu powiedział Ulm, że nie ma wspólników, a zdradę chciał popełnić, aby mógł prowadzić życie wygodne w towarzystwie panny Lison. Przeprowadzono natychmiast rewizyę w willi Ulma, gdzie znaleziono fotografie, dokumenty mobilizacyjne, księgę stanowiącą klucz sygnałowy na okrętach wojennych, a w szczególności plany fortyfikacyjne twierdzy w Tulonie. Szpiega odwieziono do Paryża, gdzie będzie sądzony.

Uwięziono też drugiego szpiega, który, jak się zdaje, nie ma z Ulmem nic wspólnego. Jest nim niejaki Berthon, oficer rezerwowy artyleryi francuskiej. Pewien przemysłowiec paryski udał się do Brukseli i tam zamieszkał w hotelu w pobliżu dworca. Właśnie gdy zmieniał strój, aby się udać na obiad, usłyszał za drzwiami wewnętrznemi, zastawionemi szafą, głośną rozmowę. Zrazu nie zwracał na nią uwagi, lecz niebawem usłyszał słowa, ubliżające uczuciom patryoty francuskiego.

Odtad słuchał bacznie. Mówiono powoli, gdyż jeden z interlokutorów słabo władał językiem francuskim. Pierwszym był Berthon, a drugim Prusak, oficer niemiecki. Francuz żądał za usługi 1000 marek miesięcznie, Prusak się targował i w końcu zgodzono się na 600 m. Berthon miał wykradać tajne dokumenty, dotyczące armii francuskiej i wywozić do Brukseli, a stamtąd do Berlina. Przemysłowiec dowiedział się, że Berthon wyjeżdża tego samego dnia do Paryża. Zatelegrafował więc natychmiast do prefektury policyi paryskiej i ta aresztowała wczoraj szpiega. W mieszkaniu jego, przy rue Baigneur znaleziono mnóstwo dokumentów i listów kompromitujących.

Minister wojny, Picquart, miał ciężką przeprawę, gdy posłowie opozycyjni poruszyli sprawy szpiegowskie Ulma i Berthona, oraz sprawę rewelacyj b. kapitana Humberta, który wytknął liczne wady w organizacyi armii i podniósł, że wschodnie granice kraju są źle ubezpieczone. Picquart zdołał na razie uspokoić większość i ta zawotowała mu wyrazy zaufania: „Izba jest przekonaną, że rząd będzie w dalszym ciągu realizował reformy celem udoskonalenia obrony narodowej i pokłada zaufanie w poświęceniu i dzielności armii.“ Mimo tego wotum ufności, stanowisko Picquarta obecnie nie jest pewnem.

W. Koryatowicz.

wspaniałomyślności i pozwól mi odejść! Zwróć mi prawo do mojej własnej duszy! I tak już nie jest ona Twoja; została ona innej niepodzielnie oddaną. Gdybyś ją jej odebrała, otrzymałabyś tylko trupa mej duszy. Oszczędzaj mnie, pozwól mi swobodnie oddychać, pozwól mi kochać tamtą... Inaczej nie wiem, jak to wszystko się skończy. Obawiam się, lękam się, że po próżnicy to piszę. Nie mam żadnej nadziei, że wysłuchasz mego błagania... Ale chcę spróbować... Dopiero teraz pojmuję, co to znaczy: kochać. Nie zabijaj tego we mnie, bądź wspaniałomyślną, zwróć mi prawo do mojej duszy, do miłości, do życia...

List, który został wysłany.

Kochana Liso! Wywiązując się z przyrzeczenia, piszę do Ciebie ze wsi, chociaż ten list dopiero później, ze stacyi, będę mógł odesłać. Już dawno nie miałem tak przyjemnej podróży. Sanna była wspaniała. Zajechałem do leśniczego; musi to być wielki oszust, ale doskonale gospodaruje. Jutro jedziemy w lasy.

Uważaj na siebie. Całuję Ciebie i dzieci.

Przypomnij Wasylowi, że ma odebrać cygara z komory cłowej.

Twój z całej duszy

P. Komorin.

(Dok. nast.)

Proces Moltke-Harden.

Wczoraj już nasze telegramy doniosły, że Harden został uwolniony. Przewodniczący trybunału, ogłaszając wyrok, podał także krótkie jego umotywowanie. Sąd miał zbadać, co oskarżony powiedział w ośmiu swych artykułach, chodziło zwłaszcza o to, jak autor później te słowa interpretował. Za obraźliwe dla oskarżyciela uznał sąd tylko cztery artykuły, w których zarzucono skarżącemu anormalne seksualne skłonności, gdyż to samo w sobie twierdzenie, chociażby nie było jeszcze obraźliwe, może jednakże oskarżyciela podać w pogardę publiczną. Sąd przyszedł do przekonania, że oskarżonemu udał się dowód prawdy. Zeznania pani Elbe, oraz jej syna i orzeczenie znawcy dra Hirschfelda przekonały sąd, że oskarżyciel prywatny jest rzeczywiście homoseksualny; za dowód uważano jego stosunek do ks. Eulenburga, sposób mówienia z nim i omawiany kilkakrotnie epizod z chusteczką. Jednakże hr. Moltkemu nie zostało udowodnione, jakoby się dopuszczał karygodnych homoseksualnych czynności.

Po ogłoszeniu wyroku publiczność urządziła wychodzącemu z gmachu sądowego Hardenowi gorącą owacyę. Jakaś kobieta z córką zbliżyła się do niego i podała mu bukiet, wyjaśniając, że syn jej służąc w wojsku padł ofiarą nienaturalnych chuci wyższych oficerów, dlatego też oddaje ona hołd temu, który te nadużycia wykrył.

Hr. Kuno-Moltke wniósł r e k u r s p r z e c i w w y r o k o w i, uwalniającemu od winy Hardena.

Wczoraj, jak telegrafują z Berlina, miał cesarz konferencyę z Bülowem w sprawie procesu, a dzisiaj odbędzie się ponownie u cesarza narada najwyższych osobistości ze świata wojskowego celem omówienia wyroku sądowego i jego następstw.

Pięć lat przyjaźni.

Bez echa przeszła w swoim czasie niewielka książeczka wydana w latach dziewięćdziesiątych jako druk prywatny w 100 numerowanych egzemplarzach.

„Pięć lat przyjaźni w listach Fryca v. Farenheid-Beynuhnen i hr. Filipa Eulenburg-Hertefeld“ — oto tytuł książki. A powstała ona jeszcze wówczas; kiedy dzisiejszy ks. Eulenburg był ambasadorem we Wiedniu.

Owa wymiana listów, którą znajdujemy w tomiku, jest bardzo aktualnym przyczynkiem do owej „idealnej przyjaźni“, o której obecnie rozpisują się dzienniki całego świata. Więc sensacyą dnia stały się listy ks. Filipa Eulenburga i przyjaciela jego. Oto parę wyjątków charakterystycznych.

Książkę rozpoczyna przedmowa dość patetyczna i napuszona;

„Przyjaźń, która mnie łączyła z Niezapomnianym, skłania mnie do tego, bym dał spojrzeć w jego istotę tym, którzy są zdolni pojąć ów idealizm, który się ucieleśniał w nim jak cudny, tylko raz rozkwitający kwiat. Tak wielką świętością wydaje mi się ten jego idealizm, że drżę na myśl, iż mogliby się znaleźć niepowołani, którzyby mogli wglądnąć w podarek, jaki przynoszę „moim“ — tym „moim“, którzy wraz ze mną, mimo materyalnej przemocy dzisiejszego współczesnego życia, pochodnię ubóstwienia piękna i dobra wysoko niosą, którzy ze mną stąpają drogą, na której przodował mi Niezapomniany“.

Takie słowo wstępne poświęca ks. Filip Eulenburg pamięci przyjaciela. A kiedyś, we wrześniu 1883, po konferencyi z Bismarkiem, pisze w dłuższym liście do swego najdroższego Fryca:

„Należymy zupełnie do idealnego świata i tylko daleko od niespokojnego pędu życia państwowego możemy dojść do zadowolenia. Szukamy spokoju w dali od tego pędu już dlatego, iż nasze czułe natury mają dość walk do przebycia z własnem sercem... To dziwny kontrast ten pobyt w centrum pulsującego życia państwowego i owo spoglądanie na twój harmonijny domek, miejsce, które ideałom mego życia daje wyraz w wysokiej doskonałości, w zamkniętej piękności. Nie chcę być niewdzięcznym, ani za uprzejmość, jakiej mi dał dowody ów rzadki, wielki człowiek (Bismarck), ani względem uporządkowanego życia państwowego, któremu zawdzięczamy spokojne użycie naszych idealnych dóbr — lecz nie potrafię być innym: całe me serce tonie w wolnem, prawdziwem odczuciu na widok tak wysokiej doskonałości i harmonii, śledzi pokrewnego ducha, który to stworzyć musiał, chcąc się równocześnie skryć przed nerwowym pędem politycznego życia“. Innym znowu razem traktuje ks. Filip przyjaciela takiemi uwagami:

„Zdaje mi się, iż uważasz mnie za charakter. Ale listy moje kapryśne i będące zawsze odbiciem chwilowego nastroju pokażą ci, iż nie „charakter“ mówi do ciebie, lecz tylko „człowiek uczucia“, który umie bezgranicznie kochać, ale który nie potrafi nienawidzić, któremu nawet pogarda wyda się ciężką — a to są przecież własności nie idące w parze z charakterem... Charaktery są potrzebne na scenie i w historyi. W byciu zaś wspólnem są niewygodne, nawet nieznośne“.

A Fryc Farenheid uszczęśliwia Eulenburga takim listem, pisanym z Berlina w styczniu 1884 r.

„Więc wkrótce spojrzę w drogie twoje oczy, najdroższy Filipie i zawołam z Eschylosem: „O Zeusie — ukończycielu: ukończ, co chcesz, by było ukończonem!“ i tem samem oddaję się pełen nadziei dobremu demonowi, który mnie chce poprowadzić w twoje ramiona i który nas tak cudnie wiódł, z jaką siłą, jakiemi dźwiękami bił potężnie przez tak krótki czas o nasze serca. Rozległy się głośne dźwięki, coraz potężniejsze i bardziej gwałtowne a zdali rozbrzmiały już akordy symfonicznego zespołu. W jak pięknym czasie pozdrawiam cię, kiedy wszystko tak młode i tak drogie naokoło ciebie się uśmiecha i wszystko się tuli do twego bogatego ojcowskiego serca, w które tak wiele błyszczących spojrzeń pogląda!... Niechby nam całe niebo greckie się śmiało i nadobne bóstwo zesłało nam swe najpiękniejsze dary“.

Tak list idzie za listem. Jasne czy niejasne, dwuznaczne czy niedwuznaczne, wszystkie przecież bardzo ładne i artystyczne. O czem przyjaciele do siebie nie pisali. Najmniej o kobietach. A najczęściej o przyjaźni. Raz powiada Eulenburg:

„Przyjaźń musi być urodzona w jasnych wyżynach, aby być czemś. Te przyziemne przyjaźnie, które powstają przy winie, kobiecie i śpiewie, przypominają przyjaźne igranie dwu koziołków, a kończą się śladu nie zostawiając. Mnie cieszy to, że nasza przyjaźń narodziła się w duszach i że od początku wyłączył się z niej element związków materyalnych“.

Więc przyjaźń wyższa. Wspomina o niej znów Fryc w liście z pięknego Beynuhnen pod datą 4 stycznia 1856 r. i pisze jak kochanka do ukochanego tak tkliwie, serdecznie:

„Nie, nie spalę twoich listów; zatrzymam je i skryję w poszanowaniu“.

„Bo wszystkie one dają mi obraz prawdziwy przyjaciela... Nie, nie! kocham twoje listy i skryję, także i te, w których czytam uczucie wahania, największego wahania i największego napięcia. Tu wszystko należy do ciebie, tu brzmi z wszystkiego słowo miłości i pełnej tęsknoty, uduchowionej potrzeby, która głęboko serce wzrusza i zarazem cicho i łagodnie je uspokaja. To burzliwe odczucie, ma usprawiedliwienie, choć jest tylko przejściem do wewnętrznej równowagi duszy, które przez coraz wzmagającą się w siły wolę, coraz silniej się utwierdzi. Właśnie otrzymałem twój telegram, mój dobry i kochany, który mi wskazuje, że żądasz mnie. Jak ja gorąco cię pożądam, jak wielką tęsknotą pragnę, byś był przy mnie...“

Oto wyjątki z listów, które dziś przypadkiem tylko na świat się dostały, a które tylko miały się znaleźć w rękach tych najbliższych.

Traf sprawił inaczej. I równocześnie z epilogiem procesu Moltke-Harden dowiaduje się świat o istnieniu nader ciekawego przyczynku do przeddziejów eulenburgskiej „Tafelrunde“.

Kronika.

Lwów, dnia 30 października 1907.

Kalendarzyk.

W czwartek 31 października Wolfganga. — Gr. kat. Łuki Ap. — Kal. słow. Godzimira.

Wschód słońca 6·51 zachód 4·35.

W piątek 1 listopada Wszystkich Św. — Gr. kat. Joila Pr. — Kal. słow. Warcisława

Wschód słońca 6·52 zachód 4·35.

— **Stan zdrowia cesarza.** Cesarz wczoraj po raz pierwszy przechadzał się przez kwadrans po wolnem powietrzu, a następnie przez pół godziny po galeryi w zamku w towarzystwie dra Kerzla. Po przechadzce oświadczył cesarz, iż czuje się bardzo ożywionym.

— **Prezydent wyższego sądu krajow. dr. Aleksander Tchorznicki** powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

— **Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych zamianował dyrektora urzędów pomocniczych w namiestnictwie lwowskiem, radcę cesarskiego Arnolda Des Loges, starszym starszym dyrektorem urzędów pomocniczych.

— **Z armii.** Generał konnicy Wilhelm Klobucar zamianowany został naczelnym komendantem węgierskiej obrony kraj.

Generał porucznik Alfred Math, szef sekcyi w ministerstwie wojny, zamianowany generałem broni.

— **Z poczty.** Oficyał pocztowy Jan Komornicki przeniesiony z Sambora do Lwowa.

Kronika lwowska.

✕ **Dr. Janowi Bołoz-Antoniewiczowi,** profesorowi historyi sztuki na uniwersytecie lwowskim, urządziła młodzież akademicka piękną i serdeczną owacyę, aby wyrazić swe oburzenie z powodu broszury dra Aleksandra Czołowskiego, napisanej w obronie zakupna zbiorów Jakowicza, a wymierzonej w sposób nietaktowny i nieprzyzwoity przeciw dr. Bołoz-Antoniewiczowi. W owacyi tej wzięło udział także wiele osób z poza uniwersytetu.

✕ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Inauguracya tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich odbędzie się w niedzielę, dn. 3 listopada o 5 popoł. w sali ratuszowej. Po przemówieniu wstępnem wygłosi przewodniczący prof. dr. G. Roszkowski wykład: „O traktacie w Portsmouth“.

W pierwszej seryi odbędą się następujące wykłady: prof. gimn. dr. K. Ciesielski: Zarys botaniki, cz. I. Dr. Z. Gargas: O podatkach bezpośrednich. Doc. dr. S. Grabski: Socyologia, cz. I. Doc. dr. B. Gubrynowicz: Z dziejów krytyki literackiej w Polsce. Prof. dr. K. Hadaczek: Arcydzieła rzeźby greckiej. Dr. W. Kubik: O pielęgnowaniu roślin w mieszkaniach. Doc. dr. R. Nagrusz: Chemia nieorganiczna. Dr. B. Pawłowski: Królestwo polskie (1815 – 1830). Doc. dr. W. Rubczyński: Zarys dziejów filozofii. Prof. dr. S. Tołłoczko: O fotografii i fotografowaniu. Docent dr. A. Zipper: Henryk Heine.

Ponadto odbywać się będą każdej niedzieli wykłady luzne w Stow. „Skała“ i „Gwiazda“. Szczegółowy program wykładów po 10 hal. do nabycia w księgarniach i u portyera uniwersytetu.

✕ **Jak się we Lwowie buduje.** Przy budowie przy ul. Klonowicza 9 zawaliło się rusztowanie koło kominów i czterej robotnicy runęli na rusztowanie drugiego piętra. Wszyscy są strasznie pokaleczeni.

Wczoraj także przy jednej budowie załamały się deski rusztowania i jeden robotnik został unieszczęśliwiony.

Mimo tych ciągłych katastrof z rusztowaniami, miejski urząd budowniczy nie chce pełnić swoich obowiązków i nie chce rozciągnąć nadzoru nad budowlami.

✕ **Schwytanie rzezimieszka.** We Wiedniu uchwytano onegdaj złodzieja Szyptora, który przed trzema miesiącami wspólnie z Wosińskim i Schwarzerem umknął z lwowskiego więzienia sądu karnego przy ul. Batorego. Podejrzany on jest, jak i dwaj jego niechwytani towarzysze, o rabunek w bożnicy wiedeńskiej.

✕ **Śmierć dwu dziewcząt.** Sprawa samobójstwa expedjentek jednej z lwowskich firm spedycyjnych, dwudziestoletnich Guści Reiterownej i Süssli Mannerówny, z których pierwsza następnie umarła, zaczyna się zaciemniać. Otóż znalazł się świadek, który naprowadził policyę na domysł, iż między obiema żydówkami miał miejsce pojedynek na pistolety, czego powodem była miłość do jednego mężczyzny, kapitana audytora. W sprawie tej toczy się obecnie śledztwo. Mannerówna jest lekko ranna, za dni parę będzie zupełnie zdrowa.

Reiterówna była córką szynkarza a przed dwoma laty straciła siostrę, która otruła się również wskutek nieszczęśliwej miłości.

Z innej strony donoszą jednak, że pogłoska, iż obie desperatki miały kochać się w jednym młodzieńcu i pojedynkowi zostawiły rozstrzygnięcie losu, okazała się nieprawdziwą. Kochały się wprawdzie, ale każda w innym. Pojedynku żadnego nie było.

Kronika krajowa.

Śnieg. Jak donoszą z Turki koło Sambora, spadł tam w poniedziałek śnieg.

Strajk służących. Służące w Brodach przygotowują się do strajku celem wywalczenia wyższego wynagrodzenia, swobody w niedzielę i święta i zabezpieczenia na starość.

Z Zaleszczyk piszą nam: Przy odbytych dnia 28 bm. wyborach do rady powiatowej z grupy gmin wiejskich przeszła kompromisowa lista, na której umieszczono marszałka p. Tadeusza Cieńskiego i 10 włościan Polaków i Rusinów, otrzymawszy 84 głosów, przeciw liście Ukraińców radykalnych, na którą padło wszystkiego 4 głosy. Odniesione nad radykałami zwycięstwo przypisać trzeba wielkiej sympatyi jaką cieszy się wśród tutejszej ludności włościańskiej marszałek p. Tadeusz Cieński, to też mimo szalonej agitacyi, radykali przegrali kampanię, bo lud nasz potrafi jeszcze rozróżnić prawdziwych jego opiekunów od awanturniczych propagatorów polityki „czerwonego koguta.“

D.

Z Białej donoszą: W niedzielę 27 bm. zwiedził nasze miasto i kościół rz. kat., namiestnik hr. Andrzej Potocki, który w przejeździe do zamku żywieckiego, by pożegnać królowę hiszpańską Maryę Krystynę, przybył tu o g. 9 automobilem z Dziedzic w towarzystwie starosty bialskiego p. Biesiadeckiego. Przed portalem kościoła, po przedstawieniu zebranych władz, przywitał dostojnego gościa ks. proboszcz Rychlik, ubrany w złocistą kapę, z duchowieństwem miejscowem na czele, podając aspergile i krzyż do pocałowania. Wprowadzony do elektrycznie oświeconego kościoła, wśród dźwięku organu, zajął p. namiestnik miejsce przed zielenią przystrojonym wielkim ołtarzem, naprzeciwko zaś niego p. starosta z całem gronem urzędników, naczelnikiem sądu p. Zapałowiczem i burmistrzem miasta p. Gürtlerem. Młodzież szkolna z nauczycielstwem i pobożni zapełnili obszerny kościół po brzegi. Mszę św., podczas której pod kierunkiem organisty Solicha, odśpiewano kilka utworów Gounoda i Mozarta, odprawił ks. Rychlik, poczem nastąpiło błogosławieństwo. Po ceremoniach kościelnych udał się p. namiestnik do zakrystyi, wyrażając duchowieństwu podziękowanie. Ks. proboszcz wyraził radość swych parafian i duchowieństwa z tych odwiedzin zastępcy kolatora kościoła bialskiego. Pan namiestnik odjechał potem do ratusza miejskiego w towarzystwie p. starosty, a później automobilem do Żywca.

„Sokół“ w Pilźnie obchodził 20 bm. wielką uroczystość: poświęcenie swej nowo zbudowanej sokolni. Gmach, zbudowany według planu prof. Tałowskiego, przedstawia się na zewnątrz i wewnątrz okazale i praktycznie. Uroczystość rozpoczęła się hejnałami z wieży klasztornej, następnie msza św. dziękczynna w kościele parafialnym, którą celebrował miejscowy proboszcz ks. dziekan Fąferko. Na chórze śpiewał miejscowy chór amatorski, a na wieczornicy przygrywała zawsze sympatyczna a zgrana miejscowa amatorska orkiestra. Potem odbył się uroczysty pochód z kościoła do parku „Sokoła“, gdzie na wzgórzu wznosi się nowa sokolnia. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Fąferko, poczem przemawiał do wielkiej rzeszy zgromadzonych. Następnie przemawiali: prezes miejscowego gniazda i poseł Buynowski imieniem związku okręgu i tarnowskiego gniazda. Wieczorem tego dnia odbyła się w sali „Sokoła“ wieczornica. Do stołów zasiadło 145 osób — uczta, jakiej w Pilźnie od szeregu lat nie było. Tu przemawiali znów marszałek powiatu dr. Mikołaj hr. Rey, dr. Witold Lewicki i inni.

Okradzenie banku. Z Krakowa piszą nam w nawiązaniu do wczorajszych wiadomości: kantor wymiany braci Eibenschützów, który padł ofiarą rabunku, znajduje się na dole w narożnej kamienicy przy Rynku głównym i ulicy Siennej. Złoczyńcy skorzystali z stojącego pustką mieszkania na I piętrze, położonego nad kantorem. O północy po zamknięciu szynku, który znajdował się w tym samym domu, wytrychem otworzyli drzwi do pokoju I piętra mającego jedno okno na Rynek. Tutaj wzięli się do wybicia otworu w sklepieniu. Sytuacyę znali i wiedzieli, że otwór wybić należy nad galeryjką kantoru, przeznaczoną dla pisarzy, z której schody prowadziły na dół sklepu. Wybijając gdzieindziej otwór, trzebaby było używać drabiny, bo odległość sklepienia od podłogi wynosi co najmniej 5 metrów; z galeryjki zaś można było zupełnie swobodnie przedostawać się przez otwór do kantoru na dół. Sprawcy przestudyowali dokładnie położenie kantoru, galeryjki i pokoju na I piętrze, studya raz mogli przeprowadzić bardzo łatwo, zmieniając dla pozoru pieniądze w kantorze.

Przebicia sklepienia dokonali ze znakomitą wprawą. Zerwali dębowe deszczułki parkietowe i natrafili na podłogę deskową. Swidrem porobili w poprzek deski otwory jeden przy drugim tak gęsto, że bez trudu mogli wyłamać obdziurawiony kawałek. Po usunięciu trzech desek, doszli do sklepienia, zbudowanego na grubość pionowo ustawionej cegły. Swidrem wyłamali pierwszą cegłę, a potem łatwo już wybili otwór tak wielki, że mężczyzna mógł się przecisnąć. Pracowali cicho i systematycznie. Deski złożyli osobno, a cegły osobno. Po wybiciu otworu, dostali się na galeryjkę, schodkami zeszli na dół i stanęli przed kasą, umieszczoną z lewej strony pod galeryjką. Rozbicie kasy fabryki Wiesego, o grubych 5 milometrowych pancerzach żelaznych i 3 zamkach, było dla nich zabawką. Na około zamków wywiercili szereg otworów, jeden obok drugiego, zdaje się elektrycznie poruszanym świdrem, tzw. suchym dynamo-świdrem. Odkrojoną otworami blaszkę odszarpywali obcążkami. Uzyskawszy w ten sposób dostęp do zamków umieli je fachowo otworzyć. Ogólna strata wynosi 40.000 k. Na razie policya stwierdziła, że złodzieje rozbijali kasę tak cicho, iż nikt w domu nie słyszał żadnego stuku; światła nie znaleziono śladu, widocznie posługiwali się elektrycznemi latarkami. Rano zauważono jakiegoś eleganckiego mężczyznę, wychodzącego z kamienicy; rysopis jego jest już w rękach policyi. Zbadano też, czy nie zachodzi jaki związek między sprawcami ostatnich włamań w Wiedniu, Rzeszowie i Stanisławowie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zbrodniarzami są nie Krakowianie, bo nie wahali się zabrać papierów wartościowych, którychby tutaj sprzedać nie mogli. Będzie bardzo wielkiem utrudnieniem śledztwa, jeśli przebiegli złodzieje z łupem zaraz rano przed spostrzeżeniem kradzieży z Krakowa wyjechali.

W sprawie tej kradzieży telefonują nam z Krakowa, że przybył tam dziś z Wiednia likwidator I. austr. Tow. ubezpieczeń przeciw włamaniom, celem obliczenia szkody. Kasa była zabezpieczona na 25.000 kor.

Policya krakowska przypuszcza, że włamania do kantoru Eibenschütza wykonał znany zbieg z więzienia lwowskiego, Szwarzer.

Kronika powszechna.

§ **Nowy nuncyusz w Monachium.** Z Rzymu piszą nam: Stanowisko nuncyusza apostolskiego w Monachium jest bardzo ważnem nietylko dla katolików bawarskich, ale też i dla katolików całej rzeszy niemieckiej, a więc i dla braci naszych w Poznańskiem i na Śląsku. Obecnie nastąpiła zmiana w nuncyaturze monachijskiej. Mianowicie po ustąpieniu mons. Macchi'ego papież zamianował jego następcą dominikanina, o. Andrzeja Frühwirtha. Było pragnieniem katolików niemieckich, aby nuncyuszem został kapłan znający gruntownie stosunki w Niemczech i język niemiecki. Ponieważ wśród prałatów włoskich nie można było znaleźć takiego kandydata, zdecydowano się w Watykanie zamianować Niemca.

Nie jestto pierwszy wypadek, w którym nuncyuszem zostaje zakonnik. Np. kard. Gotti był generałem oo. Karmelitów, gdy go Leon XIII wysłał do Brazylii w charakterze nuncyusza ap. O. Frühwirth na gen. kapitule oo. Karmelitów, odbytej w r. 1891 w Lyonie został obrany generałem tego zakonu i był nim przez lat 12. Obecnie wystąpi on z zakonu i zostanie mianowanym arcybiskupem in partibus infidelium. Urodził się on w Styryi i ma lat 62. Minister upełnom. Jerzy br. Guttenberg był 26 bm. w Watykanie, aby w imieniu rządu bawarskiego podziękować papieżowi za mianowanie O. Frühwirtha.

§ **Proces Hajdu-Lengyel.** Wczoraj rozpoczął się w Budapeszcie proces w sprawie kradzieży aktów z węgierskiego państwowego trybunału rachunkowego. Oskarżenie opiewa na przestępstwo dokonane przez wydanie tajemnicy urzędowej i na udział w tem przestępstwie. Na ławie oskarzonych zasiedli: Juliusz Hajdu były urzędnik kancelaryjny przy trybunale rachunkowym, porucznik żandarmeryi na pensyi a obecnie urzędnik powiatowej kasy chorych, liczący lat 33 i dr. Zoltan Lengyel, adwokat i dziennikarz, oraz poseł na sejm węgierski, liczący lat 34. Rozprawie przewodniczy radca sądowy Szepeny i po przedwstępnych czynnościach przystępuje do przesłuchania oskarzonych. Hajdu uważa się za niewinnego. Do skorzystania z aktów się wprawdzie przyznaje i mówi, iż skłoniła go do tego odezwa Lengyela, który wzywał zacnych Węgrów, by mu byli pomocni przy uprzątaniu brudów. Ponieważ przy wykonywaniu agend w registraturze, widział jakie „niedokładności rząd popełnia, jakie pisma przychodzą od „ministra trabantów“ Koszuta, postanowił pójść posłowi Lengyelowi na rękę. Po rozmowie z nim doręczył mu odpisy niektórych aktów, dał mu przejrzeć część ich, tyczącą się tajnych subwencyi udzielanych przez rząd węgierski itd. Lengyel również nie poczuwa się do winy i cała historya nie jest sprawą karną, tylko „hecą polityczną, wywołaną na wskutek afery Polonyi'ego. Opowiada o tem, jak Hajdu jawił się u niego i oświadczywszy, iż działa bez oglądania się na jakąkolwiek korzyść, z czystego patryotyzmu i wręczył mu szereg aktów. Że Hajdu jest urzędnikiem państwowego trybunału rachunkowego, Polonyi nie wiedział. Do kradzieży aktów nie zachęcał ani nie nakłaniał pierwszego oskarzonego i ma pewność, iż ów działał z patryotyzmu. Przesłuchano następnie cały szereg świadków.

Z Budapesztu dziś telegrafują, że b. kancelista izby obrach. Hajdu skazany został za naruszenie tajemnicy urzędowej na 2 tygodnie więzienia i pozbawienie urzędu, a posła Lengyela skazano na dwa dni więzienia.

§ **Drugi syn W. księcia toskańskiego.** Pisma wiedeńskie doniosły, że arcyksiążę Henryk zamierza pójść za przykładem swego brata, Leopolda Wölflinga, i zrzec się tytułu i godności arcksiążęcej. Arcyksiążę Henryk Ferdynand toskański urodził się dnia 13 lutego 1878 w Salzburgu jako drugi syn w. księcia toskańskiego. Do ubiegłego roku był arcyksiążę rotmistrzem 6 pułku dragonów w Lincu, od roku zaś bawi w Monachium, gdzie kształci się w malarstwie. Obecnie zamierza on zupełnie się oddać karyerze artystycznej.

N. fr. Presse podała charakterystykę arcyksięcia Henryka: „Artystyczne skłonności arcyksięcia już dawno nie były tajemnicą. Zawsze marzył on o tem, aby udać się na stałe do Paryża lub Monachium i poświęcić się zupełnie sztuce. Ma on podobno wybitny talent do malarstwa, a zwłaszcza do miedziorytnictwa. Nauczycielem jego był Wiliam Unger, a osoby, które widziały prace młodego arcyksięcia, przyznają im wysoką wartość artystyczną. Zamiar arcyksięcia wynikł wyłącznie z motywów artystycznych. Pozostaje on w najlepszych stosunkach z rodzicami i z rodzeństwem, z wyjątkiem Leopolda Wölflinga i Luizy Toselii, z którymi zerwał wszystkie stosunki, podczas gdy brat jego Józef Ferdynand był, jak wiadomo, kilkakrotnie pośrednikiem między rodzicami a Leopaldem Wölflingiem. W życiu dworu wiedeńskiego brał arcyksiążę Henryk bardzo rzadko udział. Kilka razy tylko widziano go na balach dworskich, częściej na uroczystościach kościelnych. Arcyksiążę jest średniego wzrostu, twarz jego o pięknych rysach, z małym jasnym wąsem przypomina żywo Jana Ortha“.

Wiadomości powyższej zaprzeczono jednak dziś urzędownie z dworu toskańskiego.

§ **Pani Tarnowska.** Z Wenecyi piszą: Pani Tarnowska, której pozwolono zamieszkiwać w osobnej celi, została wczoraj z więzienia w San Giuliano przeniesioną do kobiecego zakładu karnego na Giudeccę, gdzie umieszczono ją w przestronnej celi z widokiem na Lido. Na przejazd, który odbyła w barce więziennej przywdziała piękna awanturnica ładną toaletę. Tak przy wsiadaniu do barki, jak przy wylądowaniu jej na Giudecce, zebrały się tłumy ciekawych, chcących przypatrzyć się Tarnowskiej. Z nowej celi jest bardzo zadowolona. Zaraz po przybyciu do zakładu karnego została przesłuchaną przez sędziego śledczego i prokuratora.

OFIARY.

Dla biednego studenta VII klasy na czesne z Mogielnicy przysłano k. 2.

Dla biednej guwernantki S. D. nadesłano pod lit. H. A. z Bóbrki k. 1·10.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We czwartek „Wesoła wdówka z p. Schupp.

W piątek o pół do 4 „Lalka“, wieczór o pół do 8 „Cyrano de Bergerac“.

W sobotę o pół do 4 „Lilla Weneda“, o 8 wieczór „Opowieści Hoffmana“.

W niedzielę o pół do 4 popoł. „Trójka hultajska“, wieczór o pół do 8 „Halka“; występ p. Ruszkowskiej i p. Dygasa.

W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo“, tragedya ludzi głupich przez Gabryelę Zapolską.

We wtorek „Cyganerya“, występ p. Bohuss i p. Dygasa.

Repertuar teatru krakowskiego.

W czwartek „Cyd“.

W piątek o godz. 3 popoł. „Młynarz i jego córka“, E. Raupacha. O godz. 7 wieczór „Opieka wojskowa“, St. Bogusławskiego“.

W sobotę o godz. 3 popoł. „W małym domku“, T. Rittnera. O godz. 7 wieczór „Dziady“, Adama Mickiewicza.

W niedzielę o godz. 3 popoł. „Wojna domowa“, Z Przybylskiego. O godz. 7 wieczór „Szkoła“, Z. Kaweckiego.

Z KRAKOWA.

— Dziś odbyła się w prezydyum miasta konferencya z tymi rzeźnikami, którzy na mięsie I jakości stosunkowo za mało dotychczas obniżyli ceny, bo tylko o 4 hal. na kilogramie. W konferencyi wzięło udział przeszło dwudziestu rzeźników. Zobowiązali się oni, że od 1 listopada zniżą ceny o dalsze 4 halerze na kilogramie.

Z WARSZAWY

— Władze zatwierdziły zimowe niższe kursa rolnicze w Nałęczowie, zorganizowane przez lubelskie Tow. rolnicze.

— Śledztwo w sprawie katastrofy kolejowej na stacyi Tunel wykazało, że wina spada na telegrafistę tej stacyi, który wypuścił ze stacyi pociąg na podstawie fikcyjnej depeszy.

Z WILNA.

— Petersburska agencya telegraficzna podaje urzędownie jako przyczynę banicyi ks. biskupa Roppa to, że ks. biskup wystąpił jako organizator stronnictwa katolicko-konstytucyjnego na Litwie i Białej Rusi, którego program był w kilku punktach wrogi rządowi. Ks. biskup w swym liście pasterskim przemawiał w sposób podburzający, co skłoniło rząd, że wdał się w tę sprawę. Zaproponowano mu staranie się o inne biskupstwo, albo dobrowolne ustąpienie. Ponieważ biskup oficjalnie nie wniósł prośby o dymisję, nastąpiło „wydalenie go ze służby" na podstawie ukazu carskiego.

Z POZNANIA.

— Półurzędowe biuro Wolfa ogłasza, że obecnie strajk szkolny także w prowincyi poznańskiej zupełnie wygasł i że we wszystkich szkołach odpowiedzi w nauce religii bez oporu odbywają się w języku niemieckim. — Biuro to zaprzecza równocześnie pogłoskom, jakoby rząd forsował na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie ks. kanonika Kloskego.

Z całego świata.

Salzburg. W. książę toskański nie pozwolił dopuścić do siebie swej córki, obecnej pani Toselli.

Wiedeń. Przed budynkiem wspólnego ministerstwa skarbu przy Bankgasse zebrało się wczoraj około 200 studentów bośniackich, serbskich i chorwackich, i wznosili okrzyki, skierowane przeciw wspólnemu ministrowi skarbu bar. Burianowi i administracyi bośniackiej. Sześciu studentów aresztowano. Powodem tej demonstracyi było rzekome prześladowanie prasy w Sarajewie.

Berlin. Wczoraj odbyła się próba przenoszenia za pomocą telegrafu bez drutu fotografij, między Berlinem a Paryżem. Próba odbyła się między redakcją tutejszego „Lokal Anzeigera", a redakcją paryskiej „Illustration". Z Paryża przysłano fotografię prezydenta Fallierésa, z Berlina fotografię cesarza Wilhelma. Oba zdjęcia wypadły doskonale.

Lipsk. Wczoraj o 5 popoł. zdarzyła się w jednym z tutejszych domów eksplozya gazu. Dach budynku wyleciał w powietrze, a później spadając zawalił swym ciężarem oba piętra domu. Do godz. 9 wieczorem wydobyto ośm osób ciężko rannych. Wśród gruzów znaleziono zwłoki jednego dziecka.

Florencya. Księżniczka Pia Monika ma być dziś wydaną w ręce wysłanników króla saskiego, albowiem doszła już do skutku umowa z panią Toselli, której zapewniono apanaże roczne w sumie 40.000 marek.

P. Toselli zgodziła się na wydanie córki pod warunkiem, że zostanie ona oddana na wychowanie jej siostrze, księżniczce Reinold.

Rzym. Z powodu 25-lecia parlamentarnej swej działalności, prezydent ministrów Sioletti otrzymał liczne gratulacye.

Londyn. Wczoraj wieczorem przybyli tu królestwo Hiszpańscy.

Nowy York. Ze stanu Missouri donoszą, że milioner Trittendon został uwięzionym, ponieważ na rozległych swoich plantacyach bawełny utrzymywał jako niewolników 1000 Włochów i Hiszpanów. Uwięzienie nastąpiło na prośbę ambasadora włoskiego.

Awans listopadowy w armii.

Generał-porucznikami mianowani generał majorowie: Józef Schleiss, Erest bar. Leithner, Hugo Hoffmann, Edward Böhm-Ermolli, komendant dywizyi konnicy w Krakowie, Karol bar. Pflanzer Baltin, Oskar bar. Ebenhof-Weber, Edward Gangl, Wiktor Dankl, Artur bar. Giesl Gieslingen, komendant Terezjańskiej Akademii wojskowej, Dezydery Koloszwary komendant dywizyi konnicy w Stanisławowie. Emil Liebstadt Rukawina, Adam Dembicki, Otto Frank.

Generał-majorami mianowani pułkownicy: Emil Zieger, Wiktor Scheuchenstuel, Hugo Kalliwoda, Maurycy Czibulka, komendant placu we Lwowie, Henryk Kraus. Maurycy Gherardini, Teodor Strandwehr-Grasern, Zygmunt Benigni, Alojzy Zobel, Franciszek Holzner, Karol Scheibenhof Froschmair, Stefan Sarkotic, Fryderyk Drachsel, Fryderyk Wildmoser, Karol Durski, Karol Berg, Henryk Brilli, Bruno Schmidt, Leon Gregorowicz, Łazarz Cvitkovic.

Pułkownikami mianowani podpułkownicy: w korpusie sztabu generalnego: podpułkownik Fryderyk Gostischa w 13 pp.; w piechocie, strzelcach itd.: Karol Schiess, dowódzca 32 bat. strzelców; Wilibald Leitenberger 90 pp., Wojciech Letovsky 80 pp.; Karol Töpfer 20 pp., Emil Gołogórski 93 pp.; w konnicy: Leopold Prager, dowódzca 9 p. drag.; Józef br. Bamberg, dowódzca 3 p. uł.; Attyla Mariassy 8 p. huz., Henryk Risch 12 p. drag., Samuel br. Apor de Altorja 6 p. huz.; w artyleryi: Henryk Juhasz, dowódzca 1 p. art. dyw.

Podpułkownikami mianowani majorowie: w korpusie sztabu generalnego Stanisław Puchalski 2 dyw. p.; w piechocie i strzelcach: Hieronim Schiller 55 pp., Józef Braun 13 pp., Karol Hölzel 45 pp., Zygmunt Zieliński 13 pp., Wincenty Hroch 9 pp., Józef Hausleithner 90 pp., Feliks Sobolewski 56 pp., Emil Lachowicz 90 pp., Robert Gruszecki 72 pp.; w konnicy: Karol Karlsheim Otschinek 14 p. huz., Józef Sobolewski 7 p. uł., Mieczysław hr. Ledóchowski 2 p. uł., Oskar Mold 8 p. uł.; w artyleryi: Karol Niemiłowicz 10 p. art. dyw., Karol Lechner 10 p. art. korp., Aleksander Truszkowski 1 p. art. korp.; w etacie armii: Teodor Szaszkiewicz w komendzie placu we Lwowie.

Majorami mianowani kapitanowie I kl.: w korpusie sztabu generalnego Stanisław hr. Szeptycki szef sztabu dywizyi konnicy we Wiedniu, w piechocie, strzelcach: Józef Neuman z 59 w 90 pp., Henryk Hospodarz z 88 w 9 pp., Wiktor Strach 10 pp., Karol Müller 24 pp., Karol Zobel z 90 w 59 pp., Jan Turczyk z 93 w 15 pp., Karol Schwanda z 100 w 18 pp., Franciszek Benedik z 10 w 40 pp., Franc. Czansky z 55 w 84 pp., Fryderyk Siemens z 13 w 59 pp., Franciszek Urbański z 56 w 40 pp., Adolf Uxa z 49 w 30 pp., Fryderyk Kukacka z 95 w 80 pp., Marceli Gosławski z 4 bat. strzelców w 56 pp., Wiktor Kandler z 5 bat. strzel. w 13 pp., Egidjusz Adamović z 13 w 15 pułku piechody. Franciszek Schneider z 10 w 23 pp., Wojciech Mair z 12 bat. strzelc. w 97 pp., Jakób Razlag 20 pp., Oskar bar. Siber 95 pp.; — w konnicy: rotmistrze I. kl. Ludwik Redlich z 9 w 3 p. drag. Jerzy baron Karg z 9 w 5 p. drag., Włodzimierz Rolle 2 p. uł., Stanisław Krousky 12 p. drag., Artur Wraubek z 1 w 6 p. uł., Oskar Swozil z 13 w 4 p. uł., Paweł Regner Bleyleben z 13 w 9 p. drag., Franciszek hr. Folliot de Crenneville-Poutet z 14 p. drag. w 13 p. drag.; — w artyleryi kapitanowie I. kl.: Otto Weissenbacher z 10 w 31 p. art. dyw., Robert Newald z 2 w 1 p. art. dyw., Herman Zinauer z 35 w 28 p. art. dyw., Jan bar. Gleicherwiesen Bibra 32 p. art. dyw., Wiktor Primavesi z 30 w 6 p. art. dyw., Alfred Mikuta nadkompl. w 33 p. art. dyw.; w artyleryi fortecznej kapitanowie I. kl.: Antoni Fejfar z 5 w 3 p. art. fort., Alojzy Meyer nadkompl. w 2 p. przydzielony dyrektorowi art. fort. w Krakowie; Alojzy Adler nadkompl. w 2 p.

Rotmistrzem I kl. w przybocznej gwardyi łuczników mianowany rotmistrz II kl. Maksymilian bar. Kielmansegg.

Kapitanami I kl. mianowani kapitanowie (rotmistrze) II kl.: w korpusie sztabu generalnego: Leon Berger z 95 pp. w sztabie gener. obrony krajowej, Franciszek Podhajsky 77 pp., Eugeniusz Kefer 3 p. art. dyw., Józef Dobretzberger 45 pp., w piechocie, strzelcach: Juliusz Banauch 10 p. p., Jan Neumann 90 p. p., Edward Elsner 12 bat. strzelc., Gustaw Meissner 89 pp., Bela Żuławski 30 pp., Piotr Mertl z 41 w 2 pp., Józef Träger 80 pp., Fryderyk Schneider 56 pp., Ryszard Babouczek 95 pp., Rudolf Stolz 20 pp., Hubert Weithoffer 41 pp., Jan hr. Zamoyski 3 p. tyr. strzel., Juliusz Mayer 89 pp., Fryderyk Laib 12 bat. pion.

Kapitanami II klasy mianowani porucznicy: Rudolf Pletnitzki 55 pp., Franc Hanus 9 bat. pion., Gustaw Zieritz 95 pp., Jan Duschanek 56 pp. Wirgil Reyer 95 pp., Teodor Kletter z 98 w 95 pp., Mladen Pomezański z 78 w 69 pp., Wiktor Rokyta 100 pp., Oskar Schiele z 49 w 9 pp., Otto Pechacek nadkompl. w 13 bat. strzelc., Leopold Reymann z 73 w 56 pp., Józef Hejda 90 pp., Emil Kopetzky z 87 w 10 pp., Franc Medritzky 55 pp., Karol Hołyński, nadkompl. w 95 pp., Ernest Nagel z 9 w 10 bat. pion., Eugeniusz Ehrenhöfer nadkompl. 61 pp. nauczyciel w szkole kadeckiej we Lwowie; Paweł Herzberg 24 bat. strzelc., Wilibald Greger 10 pp., Rudolf Engel 77 pp., Eugeniusz Laube z 8 w 17 bat. strz., Henryk Kögler z 30 w 24 pp., Karol Reif z 30 w 95 pp., Fryderyk John 40 pp., Korneliusz Tichy z 75 w 10 pp., Wiktor Wallek z 6 w 57 pp., Franc. Engenstein 100 pp., Fryderyk Lürzer z 11 w 45 pp., Bruno Nordon 4 bat. strz., Henryk Otto w 56 pp., Walter Packeny w 11 bat. pion. (Dok. nast.)

Ostatnie wiadomości.

Dzisiejsze „Słowo pol." usiłuje całą odpowiedzialnosć za nieporozumienie zaszłe między rządem a prezydyum Koła w sprawie koncesyj ruskich zwalić na... konserwatystów a zarazem obalić teraźniejszego ministra dla Galicyi hr. Dzieduszyckiego. Zapewnia tedy „Słowo pol.", że „choć Koło polskie reprezentuje dziś konserwatysta, Koło nie może się do psychologii konserwatystów stosować" — a dalej, że „Koło ma środki, aby uchronić na przyszłość swoje prezydyum od niebezpiecznych z rządem nieporozumień, lecz na to trzeba, aby jego przedstawiciel w rządzie, minister gal. był człowiekiem silnego charakteru i ciągłej pracy, aby umiał niedopuścić do niespodzianek".

Staroruski „Haliczanin" dziś donosi, że br. Beck przyrzekł posłom ruskim, iż rząd wyasygnuje kapitały na cele ruskiego banku parcelacyjnego.

Telegramy i telefonematy

z dnia 30 października 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 30 października:

W Galicyi wschodniej: Piękna pogoda, mierne wiatry, chłodno, potem pochmurno.

W Galicyi zachodniej: Pochmurno, mierne wiatry, opady.

Rada państwa.

Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów w dalszej dyskusyi nad

przedłożeniem ugodowem

po prezydencie ministrów br. Becku zabrał głos p. Straucher i wskazywał na interes, jaki mają wzajemnie obie połowy monarchii w utrzymaniu wspólnego obszaru cłowego; tylko z tego wysokiego punktu widzenia należy ugodę osądzać. Niestety samowolna i nielojalna interpretacya ugody, stosowana dotychczas ze strony Węgier, doprowadziła do zwiększenia się przeciwieństw między obu połowami państwa.

P. Udrżal omawiał ugodę z Węgrami ze stanowiska prawno-państwowego, przyczem oświadczył, że podwyższenie kwoty jest niczem w porównaniu z korzyściami, jakie uzyskują Węgry. Mowca sądzi, że w monarchii da się zaprowadzić spokój tylko pod warunkiem, jeżeli narody nieniemieckie uda się zaspokoić i pozyskać dla celów państwowych. Jeżeli się to nie stanie wkrótce, to państwo zostanie zgubione.

P. Modraczek podniósł, że stronnictwo jego uważa ugodę wprawdzie za jedną z konieczności w sprawie uregulowania ekonomicznych stosunków obu połów monarchii, jednakże, zarówno ze względów politycznych jak i ekonomicznych, będzie głosować przeciw ugodzie. O zdobyczach, które wykazywał br. Beck, zdaniem mowcy, nie ma mowy, gdyż Węgrzy uzyskują stanowczo większe korzyści, aniżeli Austrya. W tej sprawie mowca wzywa rząd do większej jasności. Następnie p. Modraczek występował przeciw prześladowaniu innych narodowości na Węgrzech i dowodził, że da się tu uzyskać polepszenie, albo w drodze nacisku ze strony Austryi, albo w drodze rewolucyi wewnętrznej.

P. Laginia dowodził, że w sprawie ugody z Węgrami przyjaźne stanowisko Chorwatów jest bardzo ważne. Wogóle bowiem bez przyzwolenia Chorwatów, ugoda jest nieważna. Mowca wątpi, czy przyrzeczone koleje (połączenie z Dalmacyą) zostaną wybudowane.

Mowa p. Abrahamowicza.

P. Abrahamowicz zaczął od tego, że upoważniony przez swoje stronnictwo do zajęcia stanowiska wobec przedłożeń ugodowych, nie ma zamiaru wchodzić w szczegóły tych przedłożeń, ponieważ w tym wielkim kompleksie kwestyj państwowych i ekonomicznych, są nieodzowne pewne wyjaśnienia i obrady w mniejszem kółku, a więc w specyalnej komisyi. W tem przekonaniu utrwaliła tylko mowcę dotychczasowa dyskusya. N. p. bardzo trafne wywody p. Chiarego w sprawie renty blokowej, natrafiły natychmiast na opór mowcy z innej strony. Umowa, zawarta co do wspólnej renty, została poddana bardzo ostrej krytyce, a tak różnorodnej, że pewien dziennikarz zwrócił się do mowcy z zapytaniem, który z obu mowców ma racyę. — Dziennikarz ten dodał, że już pytał o to jednego z posłów, a ten mu odpowiedział: obaj mają racyę! (Wesołość).

Mowca dalej wskazał na różnicę w osądzeniu kwestyj weterynaryjnych i wogóle rolniczych, zwłaszcza zaś na mowę Ellenbogena, wedle którego w ugodzie przestrzegano jedynie interesów rolniczych. Dalsze jednak wywody tego samego posła dowodzą, że to twierdzenie skonstruowane zostało przeciw agraryuszom, którzy p. Ellenbogenowi nie są sympatyczni. Mowca chce się obecnie w izbie trzymać ram pierwszego czytania. Gdy prezydent odczytał listy mowców, p. Abrahamowicz był zdziwiony imponującą liczbą mowców contra, wobec małej stosunkowo liczby mowców za przedłożeniem. Tembardziej to jest dziwne, że, wedle ogólnej opinii w izbie, należałoby uważać ugodę raczej za korzystną. W ciągu dyskusyi jednak okazało się, że większość mowców contra, nie jest właściwie contra, ale pragnie tylko zachować pewną rezerwę.

Gdyby prócz kwalifikacyi na mowców pro i contra, stworzono jeszcze trzecią: „zastrzegam sobie głos do drugiego czytania", toby prawdopodobnie nie wielu mowców contra tu się zapisało. (Wesołość i potakiwania). Ze względu na sytuacyę, p. Kaiser podniósł, że za kulisami odbywają się rokowania, przyczem wśród stronnictw, branych w rachubę, wymieniono także stronnictwo, do którego mowca należy. O ile chodzi o fakt — ciągnął p. Abrahamowicz — że my ostatnimi czasy odbywaliśmy konferencye z prezesem gabinetu, to zupełnie otwarcie odpowiem, że tak. Proszę jednak zapytać o treść rokowań. Otóż jedynym i wyłącznym przedmiotem było to, że otwarcie i życzliwie omawialiśmy postulaty posłów ruskich. Co się tyczy naszego stanowiska wogóle, to wiadomo od lat, odkąd należymy do tej izby, że to, co uważamy za leżące w interesie kraju, zawieramy w postulatach, stawianych do rządu zupełnie otwarcie, że my nigdy nie zbliżamy się z rewolwerem w zanadrzu, ponieważ prowadzimy politykę czynu i ponieważ zawsze mamy na oku interes tej izby i interes całego państwa austryackiego.

W dalszym ciągu swej mowy p. Abrahamowicz dowodził, że ogólny bilans przedłożeń rządowych wypada na korzyść ugody. Mimoto mowca musi rozpatrzeć wątpliwości i obawy, jakie się nasuwają. Te obawy rozpadają się na trzy grupy: Grupa pierwsza obejmuje interesy rolnictwa, grupa druga kwestye prawno-państwowe i zmianę formy ugody. W końcu do grupy trzeciej zaliczyć należy twierdzenie, które tu podniesiono z wielkim naciskiem, że przedłożenia obecne oznaczają nie co innego, jak koniec wspólności w bliskiej już przyszłości.

W sprawie pierwszej grupy, mowca ma niewątpliwie pewne wątpliwości, a jednak, jako człowiek, który od wielu lat zajmuje się osobiście rolnictwem, uznaje, iż przedłożenie rządowe przynosi zmianę na lepsze. Pod tym względem wymienić należy przedewszystkiem umowę, zawartą pomiędzy obu rządami w sprawie zniesienia gry giełdowej na węgierskim targu zbożowym, owej gry, której zniesienia rolnictwo austryackie ogólnie się domagało, a która sprawia, że rolnicy nie otrzymują takich cen pozanormalnych, jakieby wynikały z podaży i pobytu, owej zgubnej gry, podkopującej cały uczciwy handel i która sprawiła, że wielu doprowadzono do ruiny.

Wkońcu, w związku z tem, mowca podnosi zniesienie lichwiarskiego obrotu mlewem, przyczem należy jednakże przypomnieć, że konkurencya Węgier na polu produkcyi rolniczej dalej pójdzie i że dla poszczególnych krajów zwłaszcza dla Galicyi, okazała się bardzo dotkliwa.

Węgry należą przecież do krajów z korzystnymi warunkami pod względem jakości ziemi i klimatu, podczas gdy Galicya zawsze walczyć musi z niekorzystnym klimatem i prawie każdy trzeci rok nawiedzany jest przez wylewy niszczące część kraju. Rolnicy w Galicyi zachodniej muszą się liczyć z wilgocią, a w Galicyi wschodniej z posuchą. W takich warunkach konkurencya węgierskiej produkcyi rolniczej ma naturalnie dla Galicyi wielkie znaczenie. Mimo to mowca pod żadnym warunkiem nie mógłby się oświadczyć za zerwaniem ekonomicznem, ponieważ utrzymanie wspólności ekonomicznej leży w interesie konsumentów, obrotu pieniężnego i kredytu. (Potakiwania).

Na całym kontynencie nie ma dwu graniczących z sobą krajów, które na polu ekonomicznem tak by się uzupełniały jak Austrya i Węgry. Oprócz tego nie należy zapominać, że w życiu państwa interesy pojedynczych gałęzi gospodarstwa wobec wspólnych interesów muszą być postawione na drugim planie.

Jako rolnik, nie może się więc mowca przyłączyć do tych protestów, które poza tą Izbą podniesiono przeciw wspólności ekonomicznej. Chociażby zerwanie wspólności chwilowo miało być dla galicyjskiego rolnictwa korzystnem, to przecież będzie wątpliwem, czy te korzyści możnaby oznaczyć jako trwałe. Jeżeli mowca jednakże gotów jest do pewnego zaparcia się z punktu widzenia tych interesów, które ma tu zastępować, to musi równocześnie wystosować do rządu apel: Jeżeli się ze stanowiska rolnictwa ma na oku interesy całej ludności, to równocześnie mamy też prawo od rządu domagać się, aby popierał rolnictwo w Austryi w ten sposób, jak się to dzieje w drugiej połowie monarchii. (Oklaski).

Najtrudniejszą kwestyą jest tak zwana kwestya prawno-państwowa. Przy innej sposobności będzie dana możność obszernego pomówienia o tem. Jednakże ci, którzy z powodu zmiennej formy układu ugodowego wyrazili swoje obawy, że to jest zerwanie z dotyczasowem stanem prawno państwowym, powinni rozważyć ów proces historyczny, który przy ukształtowaniu węgierskiej samodzielności w obecnych czasach, zwłaszcza w ostatnich 10 latach się dokonał.

Mowca przypomina ustawę Banffyego w sprawie samoistnego decydowania, uchwaloną w r. 1898 w sejmie węgierskim. Przypomina znaną klauzulę Szella i późniejsze rokowania ugodowe. Jeżeli to się ma przed oczyma, to znajduje się także usprawiedliwienie stanowiska, jakie się wyraża w zmienionej formie przedłożeń ugodowych. Mówi się, że ugoda ta jest ostatnią. Nikt nie wie, jak się sprawy w dziewięciu latach ułożą; nie wiemy przedewszystkiem, czy obecne polityczne położenie w drugiej połowie monarchii będzie dalej istniało, czy wpływ napięcia narodowego będzie dalej trwał.

Mowca przypomina sobie, jak to w r. 1887 gdy izba zajmowała się ugodą, jeden z najznakomitszych jej członków zapowiedział, że to już ostatnia ugoda, która doszła do skutku. Od tego czasu minęło lat 20, a my znowu zajmujemy się ugodą. Dowodzi to, że tego rodzaju przepowiedniom można przyznać znaczenie tylko jako hipotezom, które mogą się sprawdzić, albo też i nie sprawdzić. Po występach wielu mowców w ostatnich czasach w parlamencie węgierskim można wprawdzie sądzić, że prąd za zerwaniem wspólności z Austryą wzrósł na Węgrzech bardzo, jednakże mowca tak samo, jak nie lekceważy siły polityczno-narodowych prądów, tak samo sądzi, że przy uwzględnieniu ich przyczyn, tę siłę można rozmaicie oceniać. Być może przeto, że ci członkowie obecnej izby, którzy po latach dziesięciu będą w niej zasiadać, tak samo będą mieli sposobność zajmowania się ugodą z Węgrami.

Co do stanowiska, jakie zajmie stronnictwo mowcy wobec ugody, to p. Abrahamowicz oświadcza, że jest ono ze względów zarówno zasadniczych, jak tradycyjnych, bardzo sympatyczne. Od wielu lat istniały pewne sympatye bowiem pomiędzy Polakami a Węgrami i dziś istnieją dalej. Mowca uważa ugodę za korzystną, ale w dobrze zrozumianem znaczeniu wyrazu, t. z. jako sprawiedliwą. Wreszcie mowca wychodzi z przekonania, że wspólność ekonomiczna jest pierwszym warunkiem utrzymania obecnego stanu na wszystkich polach wspólności. Witamy tę ugodę obecną także jako ci, dla których utrzymanie mocarstwowego stanowiska Austryi jest pierwszem zadaniem. I tutaj mowca zajmuje wprost przeciwne stanowisko, aniżeli to, jakie zajął wczoraj p. Eugenjusz Lewicki.

W końcu swej mowy p. Abrahamowicz oświadczył: Jest naszym obowiązkiem i zadaniem poddać przedłożenia ugodowe dokładnemu badaniu i rozważyć te ujemne strony poszczególnych postanowień, które zwłaszcza mają związek z interesami Galicyi, aby przystąpić do ostatecznej ugody z przeświadczeniem, że lojalnie spełniliśmy nasz obowiązek, zarówno względem państwa, jak wobec naszego kraju. (Żywe potakiwania u Polaków). Podczas gdy od lat 9 w dyskusyach, toczących się w tej Izbie. rozliczni mowcy podnosili. może do pewnego stopnia usprawiedliwione, zarzuty przeciw drugiej połowie monarchii, to stronnictwo mowcy zajmowało zawsze w tej walce stanowisko pośredniczące i łagodzące. Stanowisko takie Polacy zajmują także i tym razem. (Żywe oklaski u Polaków. Mowca odbiera gratulacye).

Po przemowie p. Iro, przerwano obrady i posiedzenie zamknięto.

Następne posiedzenie dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Między wpływami znajdują się: wniosek p. Kuryłowicza o zaprowadzenie praktycznych kursów z zakresu rolnictwa i ogrodnictwa dla żołnierzy, wniosek dra Fiediera (z Czech) o uregulowanie stanowiska i poborów służby państwowej, nie włączonej dotychczas do żadnej klasy rangi; interpelacye p. Kuryłowicza do ministra spraw wewnętrznych w sprawie zachowania starostwa wobec gminy Niżna, a do ministra rolnictwa w sprawie szkód, wyrządzonych przez myszy polne, p. Cieglińskiego do ministra handlu w sprawie poczty w Wyszatycach, p. Breitera do ministra sprawiedliwości w sprawie postępowaniaa dozorcy więziennego Hmarowicza w Przemyślu względem więźniów, do ministra spraw wewnętrznych w sprawie postępowania starostwa w Kałuszu względem żydów i w sprawie traktowania rosyjskich emigrantów przez starostwo w Tarnopolu.

Pp. Tillinger i Hruban wnieśli interpelacyę do prezydenta ministrów w sprawie krwawych zajść w Csernowie w Węgrzech. Interpelanci zapytują, czy gotów jest prezydent ministrów prosić rząd węgierski, jako drugiego kontrahenta w ugodzie, ażeby podobny ucisk ludu słowackiego i ludów niemadziarskich na Węgrzech raz ustał. Odczytywaniu tej interpelacyi towarzyszyły okrzyki oburzenia.

Do protokołu zażądał głosu p. Zahradnik i rzekł, że w ostatnim protokole uwidoczniono, że izba dała wyraz współczucia dla ofiar w Kalabrii. Otóż równie wielkie nieszczęście stało się na Węgrzech. Podczas poświęcenia kościoła w Czernowie zastrzelono 13 niewinnych Słowaków, a 8 zraniono ciężko, zaś 80 lekko. Między zabitymi znajduje się 5 kobiet i dwoje dzieci. (Okrzyki oburzenia) Przeszło 50 sierót opłakuje zgon rodziców (Ponowne okrzyki oburzenia). W imieniu swych towarzyszy, w imieniu wszystkich posłów słowiańskich i w ogóle w imieniu cywilizacyi zapytuje mowca prezydenta, czy jest gotów uzupełnić protokół z d. 28 bm. wyrazami najgłębszego ubolewania dla ofiar w Csernowie.

Prezydent zaznacza, że p. Zahradnik zgłosił się do protokołu, a nie do postawienia zapytania. Co się tyczy jego pytania, to podnosi, że protokół z d. 28 bm. jest już zatwierdzony. Osobiście prezydent może tylko dać wyraz najgłębszemu współczuciu dla ofiar.

Izba przystępuje do dalszej rozprawy nad przedłożeniami ugodowemi.

Sustersic po wyrażeniu na podstawie jednomyślnej uchwały swego klubu rządowi, a zwłaszcza prezydentowi ministrowi za osiągnięte w sprawie ugody wyniki podziękowania i uznania, postawił wniosek przydzielenia przedłożeń ugodowych komisyi złożonej z 52 członków i postawienia wyboru tej komisyi jeszcze na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia.

Poseł Okuniewski oświadczył, że pod względem finansowym ugoda jest zadowalająca, jednakowoż pod względem gospodarczym Rusini za nią oświadczyć się nie mogą.

Następnie przemawiali p. Peschka i Masaryk.

Posiedzenie trwa dalej.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie z udziałem obu ministrów Dzieduszyckiego i Korytowskiego, jako też namiestnika hr. Potockiego obradowało wczoraj wieczorem cztery godziny, a dziś w środę przedpołudniem od 9 do 2. Obrady były poufne. Wiadomo tylko, że dotyczyły pertraktacyj prezydyum Koła z rządem i rządu z Rusinami a nadto, że były bardzo ożywione. Miała zapaść uchwała, iż żądania ruskie winny być poddawane Kołu pod rozwagę.

Wiedeń. Ogólnie stwierdzają, że po przeprowadzonej rozprawie w Kole, nie ma mowy ani o przesileniu w prezydyum Koła ani w ministerstwie dla Galicyi.

Namiestnik wyjeżdża dziś wieczorem do Dębicy na jutrzejszą uroczystość poświęcenia tam gimnazyum.

Wiedeń. Koło polskie uchwaliło zaproponować w izbie posłów adwokata i posła na sejm dr. Tadeusza Skałkowskiego na członka Trybunału stanu.

Brak wagonów na kolejach.

Wiedeń. Poseł Mastalka udał się wczoraj do ministra kolei dra Derschatty i interweniował z powodu braku wagonów w Czechach. Dr. Derschatta odpowiedział, że nietylko w Czechach istnieje brak wagonów, ale w innych krajach, a mianowicie w Galicyi ten brak wagonów doprowadza wprost do klęski. Minister przyrzekł uczynić co możliwe, aby temu brakowi wagonów zapobiedz, a nadto oświadczył, iż rząd nosi się z zamiarem zaciągnięcia na budowę wagonów pożyczki inwestycyjnej w kwocie 200 milionów koron.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W węgierskiej Izbie posłów toczy się dyskusya nad prowizoryum budżetowem.

Sprawa kwoty.

Wiedeń. Dzisiaj ukonstytuowała się austryacka deputacya kwotowa. wybierając przewodniczącym członka Izby panów bar. Chlumeckiego, a zastępcą jego p. Abrahamowicza.

Budapeszt. Wczoraj ukonstytuowała się węgierska deputacya kwotowa. wybierając przewodniczącym Kolomana Szella.

Z Rosyi.

Wybory do Dumy.

Warszawa. Przy wczorajszym wyborze posła do trzeciej Dumy z miasta Warszawy wybrany został p. Roman Dmowski 73 głosami przeciw 7.

W Łodzi wybór odłożono z powodu unieważnienia prawyborów w pierwszym okręgu.

Jutro odbędą się wybory w dziesięciu guberniach Królestwa.

Wilno. W Wilnie, w Mińsku i w Witebsku wybrano posłów samych prawosławnych. W Grodnie między wybranymi jest jeden Polak, Władysław Ertman.

Kijów. Wybrano posłów samych prawosławnych.

Napady i zamachy.

Odessa. Do mieszkania dyrektora cukrowni Goldfarba przybył „ekspropriator" z żądaniem dania mu 2000 rubli. Gdy Goldfarb wyjął rewolwer, przybysz rzucił bombę, która zraniła Goldfarba. Gdy bandyta wyskoczył na ulicę, policyant strzelił do niego i ciężko go zranił.

Bunty w armii.

Władywostok. Wczoraj rano zbuntowali się żołnierze bataljonu minerów i otworzyli ogień na koszary, w których znajdowały się dwie kompanie X pułku strzelców. Do buntowników dano ognia z karabinów maszynowych, poczem buntownicy wydali broń. Po stronie buntowników zginęło dwu żołnierzy, 5 odniosło rany. Zabito agitatora cywilnego, który prowadził zbuntowanych żołnierzy. Zginął jeden żołnierz z pułku strzelców. Dwu oficerów i kilku żołnierzy jest rannych.

Z Brazylii.

Buenos Ayres. (Niem. tow. kablowe). Kongres narodowy zbierze się w połowie listopada na nadzwyczajną sesyę.

β **Krach amerykański.** Z Waszyngtonu telegrafują: Wczoraj na konferencyi w Białym Domu, oświadczył sekretarz skarbu Cortelyou, że stosunki finansowe poprawiły się. Rząd zdeponował w bankach 230 milionów 650 tysięcy dolarów. Gdyby było koniecznem, rząd da bankom jeszcze dalsze środki do dyspozycyi. Roosevelt zgodził się na te zarządzenia.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 30 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów — Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·80 do 12·—, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·60 do 11·80, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·3.. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień browarny 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10·00 Wyka 0·0 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00. Hreczka 6·60 do 6·80. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65 — do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·75 do 55·00. Spirytus paritas Tarnopol na termin —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 35·00 do 35·25.

Usposobienie: Tendencya zwyżkowa trwa nadal.

Budapeszt dnia 30 października. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 00·00—00·00 na kwiecień 12·46—12·47 żyto na październik 00·00—00·00 na kwiecień 11·64—11·65 owies na październik 0·00—0·00 na kwiecień 8·49—8·50 kukurudza na maj 7·14—7·15. Rzepak na sierpień — —

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 30 października. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 8 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 634·25, węgierskiego zakładu kredytowego 741·50 Anglobanku 291·50, Unionbanku 531·50, Banku dla krajów koronnych 414·50, Bankvereinu 524·—, Bodencreditu 1005·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 568·00, kolei państwowych 652·25, kolei południowej 149·— tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 423·00 kolei północ 5265—5305, kolei czerniowieckiej 5?9·—, alpiny 601·75, Rima Muranya 518·50, praskiego towarz. żelaznego 2645·00·00, fabryki broni 460·—, tureckie tytoniowe 404·50 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 538·— —, oblig. węg. indemniz. 92·50, renta majowa 95·90, austryacka renta koronowa 96·05, węgierska renta koronowa 92·70, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 94·25, 4-procentowe listy banku hipotecznego 94·25, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 99·40, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·10, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·85, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 95·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 94·40, losy tureckie 184·25 marki 117·30, ruble 254·—, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 86·45.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

129

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WARTHON.

(Z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Potrząsnęła głową na znak odmowy.

— Nie; piję zadużo herbaty. Wolałabym posiedzieć spokojnie... Muszę za chwilę odejść — dodała zmieszana.

Selden stał ciągle przy niej, oparty o kominek. Przymus coraz wyraźniej ujawniał się pod przyjazną swobodą jego obejścia. Lily, zaabsorbowana przez swoje myśli, nie dostrzegła tego zrazu; ale teraz wyczulona jej wrażliwość wracała i Lily spostrzegła, że obecność jej zaczynała mu być ciężarem. Taką sytuacyę można ocalić jedynie bezpośrednim wybuchem uczucia; a Seldenowi brakło jeszcze odpowiedniego porywu.

Spostrzeżenie to nie wzburzyło już dzisiaj Lily. Wyszła z koła, w którem dobre wychowanie wymaga wzajemności, w którem każdy objaw uczucia musi być zastosowany do wzruszenia, jakie wywołuje, a wspaniałomyślność uczucia jest jedynym potępianym zbytkiem. Ale poczucie osamotnienia powróciło z podwojoną siłą, gdy spostrzegła, że jest nazawsze wyłączona z duszy Seldena. Przyszła do niego bez określonego zamiaru; kierowało nią poprostu pragnienie ujrzenia go; ale utajona nadzieja, którą nosiła w sercu, zdradziła się nagle śmiertelnym bolem.

— Muszę odejść — powtórzyła, poruszając się, jakgdyby chciała wstać z krzesła. — Ale, ponieważ prawdopodobnie nie zobaczę pana tak prędko, przeto chciałam panu powiedzieć, że nie zapomniałam nigdy tego, co mi pan powiedział w Bellomoncie i że niekiedy... niekiedy, gdy zdawało się, iż jestem najdalej od tych wspomnień, były mi podporą i uchroniły mnie od błędów; uchroniły mnie od zostania istotą taką, za jaką mnie mają ludzie.

Pomimo wszelkich wysiłków, zmierzających do zaprowadzenia ładu w myślach, nie zdołała wypowiedzieć się jaśniej; czuła wszakże, iż nie może go opuścić, nie dawszy mu do zrozumienia, że wyszła cało z pozornej ruiny swego życia.

W twarzy Seldena zaszła zmiana, gdy słuchał tych jej słów. Przymus, jaki się na niej malował, ustąpił miejsca wyrazowi, pozbawionemu wprawdzie jeszcze wzruszenia osobistego, lecz pełnemu łagodnego współczucia.

— Rad jestem, że pani może mi to powiedzieć!; ale to co ja powiedziałem, nie wywarło faktycznie żadnego wpływu. Ten wpływ był w pani samej... i zawsze tak będzie. A skoro istnieje, to co ludzie myślą obchodzić nie powinno; wszak pani jest pewna, że przyjaciele zrozumieją panią zawsze.

— Ach, niech pan tego nie mówi... nie mów mi pan, że to, coś mi powiedział, nie wywarło żadnego wpływu. Wydaje mi się, że mnie się wyrzekasz... że pozostaję sama z tamtymi ludźmi.

Podniosła się i stała przed nim, cała przejęta niesłychaną ważnością chwili. Świadomość niechęci do wyjaśnień, którą w nim odgadła, znikła zupełnie. Bez względu na to czy chce, musi raz widzieć ją taką, jaką jest istotnie, zanim się rozłączą. Głos jej odzyskał siłę, i, patrząc mu w oczy poważnie, mówiła:

— Raz... dwa razy... dałeś mi pan możność wyzwolenia się z mego życia, a ja tę możność odrzuciłam; odrzuciłam ją, bo byłam tchórzem. Później spostrzegłam swój błąd... przekonałam się, że nie mogłam nigdy być szczęśliwa, posiadając to, co mnie zadawalało dawniej. Ale było zapóźno; pan mnie osądził... zrozumiałam. Zapóźno było by zostać szczęśliwą... ale nie zapóźno, by szukać pomocy w myśli o tem, co zlekceważyłam. To było całą moją podporą... niech mi pan jej teraz nie odbiera! nawet w najgorszych chwilach myśl ta była mi niby małem światełkiem, wśród ciemności. Niektóre kobiety są takie silne, że bywają dobre same przez się, ale mnie potrzeba było pańskiej wiary we mnie. Może byłabym się oparła wielkiej pokusie, ale te drobne pokonywują mnie zawsze. I potem przypominałam sobie... przypominałam sobie, że pan mówiłeś, iż takie życie zadowolić mnie nie może; i wstydziłam się przyznać przed sobą, że mogło... Oto co pan dla mnie uczyniłeś i za to chciałam panu podziękować.

Chciałam panu powiedzieć, że pamiętałam zawsze; i że próbowałam... próbowałam usilnie...

Urwała nagle. Łzy napłynęły ponownie do jej oczu, a wyjmując chustkę, palce jej dotknęły paczki w fałdach sukni ukrytej. Gorący rumieniec oblał jej lica, słowa zamarły jej na ustach. Poczem podniosła oczy na niego i ciągnęła dalej zmienionym głosem:

— Próbowałam usilnie... ale życie jest ciężkie, a ja jestem bardzo nieużyteczną osobą. Zaledwie mogę powiedzieć, że jestem niezależną. Byłam śrubką albo zębem u koła w tej wielkiej machinie, którą nazywałam życiem, a gdy z niej wypadłam, przekonałam się, że nigdzie indziej użyteczną być nie mogę. Co człowiek może począć, gdy się przekonywa, że jest dopasowany do jednego tylko koła? Musi do niego wrócić, albo być wyrzuconym na śmietnik... a pan nie wie, jak jest na śmietniku!

Usta jej zadrgały i uśmiechnęły się — przypomniały jej się dziwaczne zwierzenia, jakie mu robiła przed dwoma laty w tym samym pokoju Wówczas zamierzała poślubić Percy'ego Gryce'a — jaki teraz miała zamiar?

Fala krwi zabarwiła ciemną cerę Seldena, ale wzruszenie jego objawiło się tylko spotęgowaną powagą obejścia.

— Pani ma mi coś powiedzieć.. . czy pani zamierza wyjść zamąż? — rzekł znienacka.

Lily oczu nie spuściła, ale w ich głębiach powstawał zwolna wyraz zdumienia, zastanowienia Lily zaczęła pod wpływem jego pytania pytać siebie, czy istotnie powzięła już była to postanowienie, gdy wchodziłado pokoju.

— Wszak pan mówiłeś mi zawsze, że prędzej czy później skończę na tem! — rzekła z bladym uśmiechem.

— I teraz pani na tem skończyła?

— Będę musiała na tem skończyć... teraz. Ale przedtem muszę skończyć z czemś innem. — Umilkła znów, usiłując nadać głosowi moc i uśmiechać się. — Jest ktoś, z kim muszę się pożegnać. O, nie z panem... my z pewnością widywać się będziemy... ale z tą Lily Bart, którą pan znał. Trzymałam ją przy sobie przez cały ten czas, ale teraz musimy się rozstać i przyprowadziłam ją panu z powrotem... ja ją tu zostawię. Gdy za chwilę wyjdę, ona zemną nie pójdzie. Miło mi będzie pomyśleć, że pozostała z panem... a ona kłopotu panu nie przyczyni, miejsca nie zajmie.

Podeszła ku niemu i wyciągnęła rękę, uśmiechając się ciągle.

— Czy pan pozwoli, żeby u pana została? — spytała.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o o 11·50 wieczór.

Tłumaczenie. 854

Bank austryacko-węgierski.

XXX. zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia

BANKU AUSTRYACKO-WĘGIERSKIEGO

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1908 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania *), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **soboty 30 listopada 1907 r.,** dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1907 datowanych akcyj Banku austryacko-węgierskiego wraz z arkuszami kuponowymi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Akcyonaryusze, którzy już dawniej w tym celu akcye w banku złożyli, są tem samem bez poszczególnego nowego zgłoszenia członkami walnego zgromadzenia.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, we Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń, 24 października 1907.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński gubernator.

Schoeller generalny radca.

Pranger generalny sekretarz.

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Artykuł 15 statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest wykluczony:

a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy;

b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Jeżeli akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten uprawniony jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.